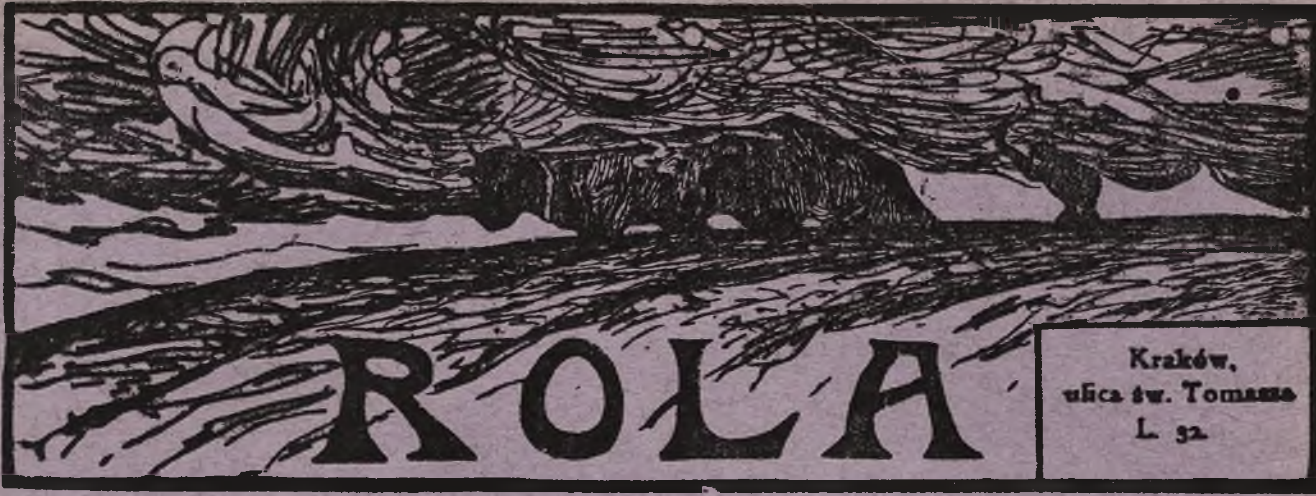
Numer 44. Nal. poczt. opł. ryczałtem. Dnia 3 Listopada 1929



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Dobry lekarz.

W Chinach istnieje przepis według którego każdy lekarz obowiązany jest zawieszać przed swoim domem tyle latarń ilu jego klijentów zmarło.

Zdarzyło się raz, iż zachorował pewien bogaty Chińczyk i posłał swego służącego z poleceniem wyszukania i przyprowadzenia lekarza, przed którego domem, znajdzie jak najmniej wiszących lamp.

Służący wraca po pewnym czasie z lekarzem:

— Panie — rzecze — oto doktór, który miał tylko jedną lampę przed swoim domem.

Gdy po skończonem badaniu i przepisaniu odpowiednich lekarstw lekarz zabierał się do odejścia, zapytał go pacjent:

— Od jak dawna oddajesz się praktyce doktorze?

— Od wczoraj.



U fryzjera.

— Ten środek na porost włosów, który mi pan tak zalecał, okazał się zupełnie bez wartości. Zaraz po użyciu wypadły mi wszystkie włosy.

— Nic dziwnego, proszę szanownego pana! Nowe włosy potrzebują miejsca.



Wędrówka dusz.

— Ja wierzę w wędrówkę dusz; kiedy umrę, to napewno potem wrócę na ten świat, jako jakieś bydlę.

— W takim razie nie potrzebuje pan wogóle umierać.

Zakład.

Jeden z naszych znajomych założył się, że zada dziesięciu osobom jedno i to samo pytanie i otrzyma od każdego z nich identyczną odpowiedź. Poszliśmy z nim do pobliskiego salonu i wobec nas podchodził nasz znajomy do swych znajomych, stojących przy barze i każdemu z nich mówił:

— Wiesz pan? Jan kupił sobie dom za sto tysięcy dolarów. Znajomy nasz zakład wygrał, gdyż w odpowiedzi na to posypały się za każdym razem słowa:

— A któryż to Jan?



W komisarjacie.

Urzędnik, zajęty wypisywaniem paszportu zapytuje:

— Jakie oczy ma córka pani? Bo nie wiem, co napisać.

— Wszyscy znajomi mówią, że bardzo ładne — odpowiada z dumą mamusia.



Jeżeli starczy miejsca.

Młody wdowiec zamawia u ogrodnika wieniec żałobny z czarną wstęgą i objaśnia:

— Napisz pan na wstążce złotemi literami: „Spoczywaj w spokoju“ na obu końcach wstęgi i „Zobaczymy się w niebie“, o ile... starczy miejsca.

Numer 44. Rok XII. Kraków, dnia 3 Listopada 1929

ROLA

Kraków, ulica św. Tomasza L. 32.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1929: Rocznie 12 zł, półrocznie 6·50 zł, kwartalnie 3·40; do Ameryki 2 i pół dolara rocznie: do Czechosłowacji rocznie 50 kor.cz., półrocznie 27 k. cz., kwart. 15 k. cz. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji „Roli“ 30 gr. — Adres na listy do Redakcji i Administracji: **Kraków, św. Tomasza 32.**

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406 301 Konto pocztowe w Pradze czeskiej: Praga Poczt. Urząd Czek. 500.868.

„Requiem aeternam dona eis Domine!“

(Wieczny odpoczynek racz im dać Panie).

Człowieku! Patrz na mnie i obserwuj — odzywa się do nas przyroda w jesieni. Byłam z wiosną piękna, wesoła i przyjemna, a dzisiaj co widzisz? Wszędzie pustki i śmierć. Tam gdzie dawniej było morze przecudnych kwiatów, dzisiaj stoją badyle — gdzie dawniej nieprzejrzane łany zbóż wesoło kołysały się z powiewem wietrzyku, dzisiaj czarna ziemia skrajana lemieszem na kawałki.

Te szmaragdowym płaszczem liści okryte drzewa, wśród których przemiły dla ucha naszego rozlegał się śpiew ptasząt, dziś stoją ogołocone i sterczą tylko bezkształtne konary. Cóż to wszystko oznacza? Jeżeli nie wiesz, to Ci powiem, że wszystko to miało początek, musiało mieć i koniec, według odwiecznych praw Bożych i natury. I ty człowieku z prochu powstałeś; a więc miałeś początek, a więc będziesz miał i zakończenie tej pielgrzymki, a niem będzie śmierć.

To pieszczone ciało rozleci się w proch. Temi słowy odzywa się do nas ta matka ziemia. I nieomylnie. Wszak pierwszy płacz dziecka po przyjściu na świat, to płacz nad mogiłą, w którą złożą jego zwłoki. Życie przeminie, jak mijają dni, lata i wieki. Życie to jednak jest bardzo ważne, bo doń należy życie przyszłe, gdyż ze śmiercią ciała nie kończy się również życie duszy, lecz jest początkiem życia wiecznego t. zw. pozagrobowego.

W życie pozagrobowe wierzyły już ludy starożytne bez względu na jakość wyznania. Z zabytków i wykopalisk stwierdzamy, że wiara w życie pozagrobowe była bardzo wielka. Budowano wspaniałe grobowce i w nich składano bogate ofiary dla dusz. — Urządzano na miejscach, gdzie chowano zmarłych uroczyste nabożeństwa. I nasi w pogaństwie żyjący przodkowie w to życie pozagrobowe wierzyli i na miejscach, gdzie były złożone prochy nieboszczyków, urządzali wspaniałe nabożeństwa i sute składali ofiary. Piękne to obrzędy ku czci zmarłych naszych praojców, uwiecznił nieśmiertelny wieszcz Adam Mickiewicz w dziele p. t. „Dziady“.

Wracając do czasów chrześcijańskich, o szczęście wiekuiste dusz modlić się nakazuje nasza wiara św., Kościół św., chcąc dać wiernym zachętę do modlitw za dusze Zmarłych, ustanawia święto poświęcone modłom za dusze Zmarłych. Tym dniem to drugi listopada. W przeddzień Dnia Zadusznego t. j. w dzień W. Świętych po południu rozpoczynają w świątyniach Pańskich nabożeństwa za dusze Zmarłych. — Wyruszają procesje na cmentarz, gdzie to kapłani wraz z ludem w rzewnych modłach błagają Boga o zmiłowanie nad duszami wypłacającemi się sprawiedliwości Bożej.

W dniu Zadusznym również odbywają się procesje na cmentarze. Smętne tony żałobnego marsza nastrajają nas do tych modlitw, za tych, których Bóg powołał do Siebie. I przy każdej mogile przybranej i oświetlonej widzimy kogoś z klęczących. A straszna wojna światowa i zawierucha bolszewicka nie mało pochłonęła ofiar. A i nielitosna śmierć pozbawiła nas osób drogich. W tym to dniu smutku i żałoby niejedna sierota zapłacze nad grobem rodziców, skarżąc się na ciężki los na tym padole nędzy i płaczu. Niejedna matka zapłacze nad utratą kochanego syna, który poszedł walczyć za Ojczyznę i poległ gdzieś na Jej rubieżach zapomniany. I cała nasza Ojczyzna w dniu tym zapłonie światłem świec, gdyż jest wielką mogiłą, jednym olbrzymim cmentarzem. I dusze Bohaterów zgromadzą się w tym dniu przy swych mogiłach i czekać będą, czy je odwiedzimy i pomodlimy się do Stwórcy na ich intencję? I staną bohaterzy z czasów Niepodległej Polski— z czasów krwawych powstań, z czasów wojny światowej. Staną duchy Bohaterów z Cudu nad Wisłą i pytać nas będą, czy pamiętamy o nich i o ich mogiłach? Nie pamiętamy uniesieni wirem życia, zapominamy o tych, którzy swe życie i krew złożyli w obronie Ojczyzny i nas.

Winniśmy dbać o te drogie nam mogiły i przez to spłacać dług wdzięczności Poległym. Ale nie tylko

o mogiły, lecz również o sierotach i wdowach po Poległych winniśmy pamiętać i ciężkie chwile im uprzyjemniać. Obowiązkiem naszym jest nie dopuścić, by te sieroty nie przymierały z głodu i nędzy. I dzisiaj zgromadzeni przy tym katafalku, jarzącym się od gorejących świec, módlmy się do Boga i Królowej Korony Polskiej w Częstochowskim grodzie za tych Bohaterów:

Daj im Boże za tę krew przelaną w obronie Wiary św. i Ojczyzny, szczęście wieczne. Za te trudy i znoje zaprowadź ich do wrót Nieba Królowo Korony Polskiej. Daj Boże wszystkim oglądać Ciebie na wieki. Daj im Panie wieczny odpoczynek, a światłość niechaj im świeci na wieki wieków, a ziemia polska, obficie skropiona krwią, niechaj lekką im będzie. A te kurhany i mogiły, niech nam przypominają o obowiązkach naszych względem Boga i Ojczyzny.

Władysław Bienias.



W Dzień Zaduszny.

W ten Dzień Zaduszny poświęć Twe westchnienie
Tym, co odeszli na wieki z tej ziemi
I głaz mogilny przytłumił ich tchnienie,
Tym, którzy byli najbliższemi Twemi.
Matce Twej poświeć jedną łzę żałoby,
Która dla Ciebie miała każde tchnienie,
Bo łza synowska otwiera dziś groby
I skały kruszy serdeczne westchnienie...
Módl się za ojca, który śpi w tym grobie:
Niech mu przebaczy każde przewinienie
Bóg za te trudy, które oddał Tobie,
I w łasce Swojej da wieczne zbawienie.
Może masz żonę pod ciemną mogiłą,
Z którąś lat tyle razem życie trawił,
Dla której serce Twoje czule biło...
Módl się więc, aby Bóg ją dobry zbawił.
Może Ty, żono, masz pod ciemną darnią
Męża drogiego, co Ci był ostoją?
Proś, niech go Pan Bóg nie karze męczarnią,
A Bóg wysłucha dzisiaj prośbę Twoją.
A i Ty, matko, stojąca na grobie,
Za Twą dzieciną ślij modły do Pana:
On ulży Twojej serdecznej żałobie...
Módl się za dzieckiem, o matko kochana!
Ty, biedna siostro, i Ty też mój bracie
Za najbliższemi módlcie się gorąco,
Bo ich w tych grobach pewno wielu macie...
Za nich poświęćcie łzę z oczu płynącą.
W ten Dzień Zaduszny niech od modłów ziemia
Zadrży w ogromny jeden akord Boży;
Niech się świat cały w jeden hymn przemienia
Póki się duszom niebo nie otworzy!...
Pogasną światła, mrok okryje ziemię
I cisza wokół grobowa nastanie;
I wszystko znowu na nowo zadrzemie,
Tylko modlitwa na zawsze zostanie...
A więc tym, którzy odeszli z tej ziemi
I głaz mogilny przytłumił ich tchnienie,
Tym, którzy byli najbliższemi Twemi,
W ten Dzień Zaduszny poświęć Twe westchnienie!

Antoni St. Bassara.

HENRYK RÓŻYCKI.

SMOK.

Powieść z zamierzchłej przeszłości na tle legendy wawelskiej.

Przewracał przytem niedźwiedzia na wszystkie strony, opatrywał i szeptał do siebie:

— Nawet skazy nie ma na skórze!... A gdyby tak samo mięso złożyć mu w ofierze?... Przecież i tak całego dam mu w ofierze!... Zresztą Perkun nie myśliwy, to się na tem nie zna!... Nie wypada też podawać strawy nieprzyrządzonej, a kudły mogłyby mu tylko zaszkodzić. Ale nie!... Bo pogniewałbym bożka i sprowadził zemstę! A przecież musi mi jeszcze pomoc ze... smokiem! Obiecałem upolowanego zwierza, więc mu go całego dam.

Lecz mimo tych skrupułów, jakoś niepilno mu było wciągnąć go na ułożony stos.

— Szkoda, że rzeka dzieli mnie od Wiedźmy, bo ta powiedziałaby mi prawdę, jak uczynić.... Mnie się zdaje, że na ogniu, czy to tamto, czy to futro czy inne to wszystko jedno i może jakbym mu mój kożuch złożył w zastępstwie za jego skórę, toby może wystarczyło... albo... ale nie!...

Stanął nad cielskiem niezdecydowany, drapiąc się w głowę i biedził się, jakby oszukać bóstwo.

Futra żal mu było, a tu obietnica nie pozwalała zostawić sobie część, aby nie popadł w podejrzenie, że ocyganił wszechwładnego.

— Ha, trudno!... Obiecało się, więc trza dać!... A bez sierści nie byłby cały!

I pochylił się, aby go wciągnąć na ułożone drzewo.

Lecz zamaist to uczynić, oglądnął go tylko lepiej, pomyślał chwilę, wreszcie uśmiechnął się do siebie z jakiemś zadowoleniem i szepnął

— Wiem, co zrobię!...

Ułożył na grzbiecie niedźwiedzia, bronzowym nożykiem rozpłatał mu skórę na brzuchu i pomagając sobie krótko uciętym patykiem, ściągnął z niego skórę. Następnie pobiegł do lasu, nazgarnywał suchych szpilek sosnowych, obsypał nimi obdartego niedźwiedzia, które przylgnęły do mięsa i nadały mu wygląd, jakby w jakieś dziwne obrośnięty był futro.

Wreszcie złożył go na kupie drzewa.

— Swoje ma kudły!... — szeptał do siebie przekonywująco i zabrał się do rozniecenia ognia.

Po chwili ogień buchał, trawiąc cielsko niedźwiedzia a Skuba rozciągnął na drzewie skórę, aby wyschła, zabrał łuk, siekierkę zatknął za pas i poszedł nad Wisłę.

— I bóstwo syte, i ja mam skórę!... — szeptał do siebie zadowolony.

Słońce osuszyło już perlącą się grubemi kroplami na liściach drzew i badylach traw pozostałą po burzy w postaci rosy wodę, tylko za każdym stąpnięciem wyciskał swemi stopami brudną, przepojoną gnilnemi szczątkami ciecz.

Bliskość brzegu, a zatem obfitość dostateczna światła sprawiała, że podszycie boru stawało się wprost nie do przebycia. Krzaki tarni, głogu, malin, ostrężyn, leszczyny i dzikiego bzu, splątane pnącemi się łodygami najeżonemi ostremi kolcami popielic, dzikiego chmielu, powoju i innemi, których łodygi nierzadko dochodziły grubości ręki, tworzyły jakby żywy mur, który tylko z pomocą siekiery śladami wydeptanemi przez dzikiego zwierza, czołgając się na kolanach lub chyłkiem z głową uzbrojoną skórzaną czapą, można było przebyć.

Po długiej chwili mordowania się z puszczą dostał się wreszcie na wolniejsze od zarośli miejsce. zasypane żwirem i piaskiem zarosłem zrzadka kępkami wierzbiny, bylicy i dzikiej mięty, skąd pomiędzy szczeliny dostrzegł fale Wisły.

VIII.

Skuba ostrożnie, aby kołysaniem gałęzi i wysokich traw nie zaznaczyć swojej bytności na brzegu, podpełzał nad samą wodę i ze drżeniem ciekawości i lęku popatrzył na drugą stronę Wisły.

Ogołocony przez najeźdców stok góry, z zarośniętej krzewiny, oznaczał się jasno do zachodzącego słońca nagiem wapieniem i tylko czeluść pieczary i tu i ówdzie, przyczepione, naprędce sklecone z gałęzi, pokryte choiną i korą świerkową, uwypuklały się szałasy, pomiędzy któremi zbrojni w długie, żelazne miecze, strojni na głowach z rogami tura kołpaki uganiali ludzie.

Wisła wzburzona toczyła zabarwione na żółto swe fale, chlapała brudną pianą i warczała, jakby podrażniona stopą najeźdcy.

Z piaskowego odsypiska naprzeciw pieczary wyzierał z pod wody niewielki tylko szczyt, z którego pospiesznie przynaglani przez wodzów, stojących pod skałą wynosili ludzie drewniane paki, olbrzymie w płótno owinięte toboły i układali je wyżej w załomach stoku góry.

Fale, jakby wściekłe wyły, chlapały pianą i rozszalałe zalewały coraz to wyżej położone miejsca. Za chwilę znikło odsypisko pod wodą, a fala zniosła resztki zapasów, których Normandowie nie potrafili na czas usunąć.

— Bodaj ich wytopiła nasza kochana! — szepnął do siebie ucieszony Skuba i okiem pieścił drogie jego sercu fale rzeki!

Lecz oni zręcznie wskoczyli do łodzi i łowili unoszone falą toboły i paki, a inni kierowani przez wodzów usuwali wyżej, co się dało, aby spodziewana powódź jak najmniej mogła wyrządzić szkody.

Skuba wodził okiem za uganiającemi na fali łodziami, potem przeniósł wzrok na środek rzeki, wreszcie uważniej popatrzał na u stóp leżące zarośla i zbladł, jakby nagle w głowę trącony obuchem.

W łozinie leżącej naprzeciw niego, poprzerastanej trzciną i kaczeńcem, kołysało się kilka normandzkich łodzi, przywiązanych z lipowego łyka linami, do poobalanych we wodzie pni drzew, na których leżały wiosła, czerpaki do wody i broń, świadcząca, że ludzie tylko na krótki czas je opuścili.

Na jednej, najbliżej niego znajdującej się łodzi, siedział tyłem do niego zwrócony mąż, ściskając w jednej ręce ogromny żelazny miecz, a w drugiej łuk. Wypolerowane, okute żółtem metalem rogi tura na głowie, lśniły do zachodzącego słońca i igrały blaskami w załomach pofałdowanej fali, przewalających się wód.

Przerażony odkryciem, sięgnął przez ramię w sajdak i strzałę założył na cięciwę łuku, przyczem rozglądnął się uważnie, jakby szukał na każdy wypadek schronienia.

Teraz dopiero zobaczył pomiętą trawę i ślady stóp niezatarte ulewą, które wskazywały, że już po burzy liczna drużyna weszła do boru i tylko jednego zostawiła, by pilnował łodzi.

— Co czynić!?... Czy zmierzyć się i strzałą uśmiercić wroga, czy też, nie dawszy znaku o sobie, uciekać w las, by nie wpaść w ręce wracających z wyprawy najeźdców.

— I tego uśmiercę i sam umknę! — szepnął — i podniósł łuk do strzału.

Lecz prędko opuścił rękę i skoczył w zarośla, ponieważ z tyłu usłyszał trzask gałęzi i zmieszane głosy.

Za chwilę kilkunastu ludzi, objuczonych pękami smolnego łuczywa, płastrami miodu i koszami dzikich owoców stanęło na brzegu i pilnie rozpatrywali ślady odciśnięte przez Skubę na trawie, rozmawiając żywo, jakimś niezrozumiałym dla niego szwargotem.

Jeden z nich, w którym Skuba poznał rycerza tego, co u Wiedźmy w ten dzień, kiedy godził w smoka, przyjaźnie zagadał do niego, zawołał do siedzącego w łodzi męża, jakimś innym, lecz zrozumiałym dla niego akcentem:

— Kto tu był?...

— Nikt panie — odrzekł tenże z głębokim ukłonem.

— A jednak są ślady na piasku, że przed chwilą ktoś tu wypatrywał!

Stróż ze strachem rozglądnął się wokoło.

W tej chwili lekki okrzyk ozwał się z boku i jeden z towarzyszy przeszyty strzałą złapał się za pierś i upadł na piasek.

— Tu jest ten, co wypatrywał! — dał się słyszeć równocześnie głos i Skuba wychylił się ze strzałą na cięciwie z za krzaka łoziny.

— Lecz pożreć nie dam się smokowi!...

W panicznym strachu cofnęli się Normandowie w zarośla, zostawiając samotnego wodza.

Skuba stał groźny z napiętym łukiem i szukał ofiary.

— W tobie, panie, nie utopię grotu! — rzekł do stojącego naprzeciw niego Kraka. — Bom ci jest dłużny. Lecz tym, — tu wskazał na zarośla, za któremi ukryli się zbiegowie — nie ufam i wybiję do nogi, jeżeli się zbliżą, a tym razem trafię!...

Normandowie, wybierając się w bór po łuczywo, miód i owoce, zostawili łuki i oszczepy w łodzi, jako rzeczy, któreby tylko zawadzać im mogły.

Nie posiadając dalekonośnej broni, stchórzyli wobec łuku Skuby i poglądali z zarośli, co uczyni wódz, który jeden tylko z nich trzymał łuk w dłoni.

— Cenię twoją odwagę, lecz widzę, że sam szukasz śmierci! A wobec tego, coś teraz uczynił, nie mogę cię więcej ochraniać!..

To rzekłszy, błyskawicznie zmierzył z łuku do Skuby, który spokojny stał na tle zieleni wierzb i swemi błękitnemi oczami z zaufaniem spoglądał w źrenice Kraka.

— Nie zabijesz mnie panie, boś rzekł tam w chacie u Wiedźmy, że ci się przydam!...

— Prawda, nie zabiję cię! — szepnął i łuk opuścił zdumiony zimną krwią młodziana.

Skuba uśmiechnął się jakoś dziwnie.

— Im także nie daj mnie zabić, bo pewnie, że ci się przydam!

— Nie dam!...

Skuba wyciągnął zza pasa siekierkę i razem z łukiem złożył u stóp Kraka, a sam wyciągnął ręce.

— Zwiąż panie! Tobie się poddaję i czyń, co ci się podoba!...

Normandowie, widząc rozbrojonego wroga, podbiegli do niego i za chwilę leżał związany na dnie łodzi.

Po zajęciu swoich miejsc w łodziach z wiosłami w ręku wypłynęli z pomiędzy zarośli na rzekę i płynęli na drugą stronę Wisły.

Skuba związany leżał na dnie łodzi, a Krak wsparty na oszczepie, co chwila spoglądał na jeńca.

Był to mężczyzna jeszcze młody, lat około trzydzieści liczący, o lekko garbatym nosie, wypukłem wysokiem czole, o szerokich barach, muskularnej postawie. Syn możnego słowiańskiego władyki z nad brzegów morza, który panował nad szerokiemi dziedzinami gęsto rozsiadłego ludu u dopływów Odry i Wisły.

Stary władyka Zygfryd, jak go z cudzoziemska sąsiedzi nazywali, właściwie nazywał się Samo. Miał on częste stosunki z Normandami, tymi włóczęgami północy, którzy często zaganiali się na jego ojczysty brzeg, bądź to jako kupcy, albo zaprzyjaźnieni goście. Znał ich i cenił, jako dzielnych wojowników, niepozbawionych wysokich zdolności panowania, których to cech tak bardzo brakowało rozsiadłym po polanach i borach w szerokich dziedzinach nad Wisłą, Odrą słowiańskim jego ziomkom, ale traktował ich zawsze, jako wielkich i niebezpiecznych rabusiów.

Stary Samo pragnął zawsze, aby jego syn Krak nauczył się wojennego rzemiosła od Normandów, który nazywał się właściwie Kruk, Krakiem nazwali go Normandowie, ponieważ tamto nazwisko nic im nie mówiło, kiedy natomiast Krak znaczyło w ich języku potwór, co im lepiej przypadło do gustu.

To też kiedy Soming zjawił się z liczną swoją drużyną i statkami u jego brzegów z tem, że chce żeglować w górę rzeki Wisły celem zdobycia sobie państwa, namówił Kraka, aby jako przyboczny Sominga jechał z nim na wyprawę, gdzie może poznać świat i nauczyć się rycerskiego rzemiosła, któreto, jak przeczuwał, w przyszłości tak bardzo będzie mu potrzebne, kiedy po śmierci ojca stanie na czele swojego plemienia.

Przed ostateczną decyzją wybrał się Krak pielgrzymką na wyspę Rugję i tam w gontynie bogów słowiańskich, słuchał wróżb i rad kapłanów do zamierzonej wyprawy.

„Będziesz panował nad chrobrym narodem, jednak musisz ochraniać młodziana, którego ścigać będzie ci udziałem!“... — brzmiała wyrocznia. Kapłani radzili ostrożność do wrażego Słowianom plemienia, w służbę, którego zaciągał się Krak.

Wsparty na oszczepie myślą pogonił w swe strony. Wspomniał sobie, starego ojca, wróżbę i przestrogi kapłanów, wkońcu rozważał ostatecznie wypadki, przyczem z jakiemś zainteresowaniem przyglądał się Skubie.

Na wzburzoną rzekę nie zwracał uwagi.

Wychowany nad brzegiem morza widział nieraz wzburzone fale i ogromne bałwany zalewające rodzinny brzeg, borykał się niejednokrotnie z nimi na wątłej łodzi zwycięsko, to też rzeka choć ryczała wściekle i chlapała pianą nie była mu straszną.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Cześć poległym za wolność Ojczyzny!

Stoimy w zaraniu drugiego dziesięciolecia od czasu, kiedy nad światem srożyła się straszna burza wojenna, kataklizm, zgrozy, nędzy i bólu a wszystko pod hasłem: „Zwyciężyć — lub zginąć dla Niej, tak nam dopomóż Bóg!“

Wśród ogromu nieszczęść, jakiemi przygniotła naszą ziemię ta największa na świecie zawierucha wojenna, pociechą dla nas była nadzieja, że z tej krwawej toni, zabłyśnie dla nas lepsza dola, pewniejsze jutro, że sprawa polska, sprawa lepszej przyszłości i wolności naszego Narodu teraz się ziści, że Polska powstanie potężna, jasna i nieskalana, zrzucając z siebie to straszne jarzmo potrójnych kajdan, w których zakuta jęczała przez przeszło sto lat.

Nic też dziwnego, że wypadki wojenne wstrząsnęły do głębi duszy Narodu polskiego, obudziły nowe nadzieje, przyspieszyły bicie miljonów serc polskich w przekonaniu i świętej wierze, że jeśli nie teraz, to nigdy.

Polała się krew niewinna strugą w ofierze na ołtarzu... dla kogo? — dla Ojczyzny, tej prastarej polskiej ziemi — Ojczyzny naszej.

Z dziarską miną szli bracia nasi z pieśnią na młodocianych ustach: „Jeszcze nie zginęła“, „Tak nam dopomóż Bóg“. Oni już legli... Cześć ich popiołom! Legli snem wiecznym w obronie wolności idei, w obronie Najświętszej Rzeczypospolitej...

Ich zwycięstwo poza grobem... Rodacy! Oby ofiarna krew braci i ojców naszych nie była przelaną na marne, przeciwnie niech zagrzewa wiecznie serca nasze duchem obywatelskiego poczucia obowiązku miłości Ojczyzny i gorącej pracy dla Niej. Tu zwracam się do Was Ojcowie i Matki z gorącem słowem pociechy, nie płaczcie w Dzień Zaduszny nad mogiłami swych najdroższych! Oni bohaterowie doby dzisiejszej zasiadają u tronu Najwyższego, spokojni bez trosk o jutro.

Już Ojcowie nasi tą myślą żyli, że Polska powstanie, że być musi jak wskazuje wiersz nadesłany swego czasu do gazety „Polak“ z Królestwa napisany przez nieznanego poetę:

O Panie, krwi naszej płynęło już morze
Dotąd po ranach pozostały blizny,
Dałeś nam ciężki krzyż męczeństwa Boże,
I wielką miłość — dałeś nam Ojczyzny
O jedno jeszcze prosimy dziś Ciebie:
Daj nam się dźwignąć, samym i przez siebie.

Zewsząd modlitwa płynie Twego ludu,
Serc naszych wiara nie przestanie palić,
Wierzymy Panie w moc Twojego cudu,
Ale my o to tylko prosim Ciebie:
Daj nam się dźwignąć, samym i przez siebie.

Chcemy się bratniem wesprzeć ramieniem
I takiem światłem nalać swego ducha,
I takim serca napełnić płomieniem
Żeby w tym ogniu stopić krąg łańcucha,
Boże, my pragniem podnieść się nie cudem,
Lecz w trud swój wierząc dla przyszłości trudem.

Weźmiemy ciężkie na ramienia głazy,
I pójdziem w ciszy Ojczyznę budować,
Gdy będzie trzeba, zegniem się sto razy,
Nie będziem ramion ni życia żałować,
Lecz wciąż w tej pracy, modlić się do Ciebie,
Daj nam się dźwignąć, samym i przez siebie.

Wiemy, że chwila ta jeszcze daleka,
Kiedy zabłyśnie nam dobrobytu znamię,
Lecz nie przegrywa ten, kto długo czeka
Pracując myślą i hartując ramię,
Wiemy — o Panie — i prosimy Ciebie,
Daj nam się dźwignąć samym i przez siebie.

Wielki miłośnik Ojczyzny i ludu ks. Stanisław Staszic, jeden z najszlachetniejszych i najrozumniejszych ludzi w Polsce powiedział mądre, wiekopomne zdanie: „Upaść może i naród wielki, zniszczeć tylko nikczemny“.

Zbrojny czyn Legjonów polskich wykazał, żeśmy nie znikczemnieli, że zdolni jesteśmy do ofiary krwi i życia dla dobra i lepszej przyszłści Narodu. Więc cześć Legjonom, cześć i chwała nieśmiertelna tym bohaterom, co życie złożyli w dani dla Ojczyzny.

Niech żyją ci, co walczą dalej nie orężem, lecz umysłem i duchem o nasze prawa i niech ich szeregi stokrotnie się zwiększają, niech żyje Polska, okupiona ich krwią — wolna i wspaniała od morza do morza.

Bohaterowie wielkiej wojny narodów, śpijcie spokojnie w Waszych cichych mogiłach, które Wam dłoń bratnia usypała, a u wezgłowia Waszego niech się wznosi Orzeł Biały — ten piękny symbol polskości.

Śpijcie snem wiecznym w spokoju!

Hołd Wam, cześć i wieczna chwała!

Władysław Płomiński.

I spoczęli na wieki...

Idą nieprzebrane tłumy dorocznym zwyczajem na cmentarze czcić pamięć tych, którzy już spoczęli na wieki... Idą ze słowami modlitwy, tęsknoty, żalu i niewysłowionej skargi, idą z kwiecia wiązanką, wiankiem świerkowym lub płonącą lampką. Na pustych, a cichych cmentarzach, otulonych jeno we mgły jesienne i złotordzawe listowie zaroiło się od tłumów sierocych. Niewielu bowiem było takich, których przywiodła tu prosta ciekawość. Każdy szedł ku mogile, kryjącej mu bliskie szczątki. Szedł z myślą i sercem, pełnem wspomnień i tych drogich chwil bezpowrotnych, gdy oni kiedyś z żywymi razem byli. I nieraz się biedne serce sieroce rozpaczą krwawiło, nieraz zabiło silniej, jakby powiewem zapomnianych słów poruszane, nieraz smutkiem cichym i spokojnym się okryło, a nieraz zazdrością, iż ktoś drogi celu swego doszedł i nic mu już spokoju nie zdoła zamącić... Idą tłumy na cmentarze w tę cichą noc zaduszną. Samotne mogiły, spowite zielenią bliskich dłoni, zapłonęły tysiącem lampek. Oto dowód, pamięci tych, co dzień po dniu, godzina za godziną idą ku temu samemu kresowi, idą ku cmentarzom i miejscom wiecznego spoczynku...



Matka nad grobem poległego syna.

Na chwilę przenieśmy się myślą do stolicy. Tam w mauzoleum, na placu Saskim spoczęły na wieki prochy nieznanego żołnierza. W jego symbolu czcimy tych wszystkich cichych i bezimiennych, a wielkich bohaterów, którzy dali Ojczyźnie, wstającej do bytu niezależnego odwagę, siłę, krew a wreszcie i życie... I spoczął, jak wszyscy inni na wieki. Kto jesteś żołnierzu? Nikt nie wie, ani wiedzieć będzie aż do sądnego dnia. Wielkość bowiem jego w tem, że jest nieznany! W bratniej wspólnej mogile zagubił imię i rodzinę, spadło z niego, co własne, co osobiste, z grobu narodził się na nowo, z grobu wyszedł nieznany, zapomniany i bezimienny. Wziął na siebie wszystkie trudy i cierpienia, wszystkie rany, wziął śmierć tych setek tysięcy, które walczyły na polach bitew, zmagały się w tytanicznych bojach na polach chwały pod Rarańczą, Nadwórną, Mołotkowem, Łowczówkiem, Lwowem, Wilnem, Warszawą i wielu innych miejscach ustronnych, skrytych w nocne ciemie. — Jakże on wyrósł i wyolbrzymiał ten rycerz bez zmazy, żołnierz nieznany i bohater skrzydlaty! Jest on odwiecznym genjuszem bojowym i nazywa się: Męstwo... W nim niespożyta moc ideałów narodowych, poświęcenia i wolności. Miljony złożyły w nim swe ukochania, trudy swoje, katusze i poświęcenia. I spoczął na wieki nie na cmentarzysku cichem i opuszczonem, ale w środowisku życia i w rozgwarze ulicy. I duch promienny zamieszkał na zawsze w żołnierzu polskim. Żołnierz nieznany umierał w bitwach

po tysiące razy, wcielał się w życie po tysiące i żyje w tysiącach. Gdzież matka twoja żołnierzu? Każda matka, która na wojnie straciła swego syna, niechaj zawoła: Oto syn mój tu leży! Każda matka widzi w tobie, żołnierzu, syna — każda u grobu twego łzami się zalewa, ale wnet przypomni sobie słowa poety-filozofa: „I przyjdzie w pielgrzymim stroju polskie pacholę, wpatrzy się w zgłoski bezimienne, w ognistej zjawie ujrzy rycerza i łza mu na rzęsach zawiśnie, a zapał rumieńcem okrasi lica. To przyszły bohater narodu, to syn twego ducha, żołnierzu nieznany, bo grób twój tylko jest kołyską nowej zorzy, w której pocznie się dzień Boży".

Ojczyzno moja! Dla ciebie trudy wojenne, dla ciebie niebezpieczeństwo, rany dla ciebie, choć bolą i śmierć dla ciebie, choć straszna. Z głębi serca i duszy zawołajmy przeto u grobu nieznanego żołnierza, jako symbolu wszystkich grobów bezimiennych bohaterów w tę cichą noc zaduszną: Ojczyzno miła! Buduj się pracą pokoleń, święć chwałę rycerzy, rośnij miłością synów, dźwigaj się w moc i potęgę ekonomiczną i żyj! Żyj wielka, wspaniała, jaśniejąca po wsze czasy!!

Cześć więc i pozdrowienie wszystkim mogiłom polskim, które są puklerzem i tarczą wieczności...

Franciszek J. Tryszczyła.



Tyle się jegomość naodkazywali zesłego roku na rozmaitych ludziów w Zaduski, ze nie wiem sam, cy iść tego roku do kościoła, cy nie. Co prawda to tam nas jegomość nie tacy straśni, jak udają, i choć wyćciwiają bez cały rok na swe owiecki, to jak sie kto do nich załga, cy to potrzebnicki, cy jaka próżniacyna, to se od gęby odejmią, a drugiemu dadzą. Tak i to sie mi widzi, ze tamtegorocne strasenie ludzi w Zaduski było ino zwykłem straseniem, a nie cem inksem. Bez dwie godziny niemal odgrazali sie jegomość, powiadając: zaduse Ignaca, zaduse Walantego, zaduse Jana, zaduse Bartka i jesce całą furę inksych obiecywali zadusić, a jakosik juz rok się od tego casu końcy, a nikogo nie zadusili. Wprawdzie umarł Ignac, ale jego zadusił doktór, a nie jegomość, bo jak Ignac zachorzał to doktór tak się z nim uwinął, ze mu ani nie dał cekać na przyjście jegomości. A więcej wypadków śmierci w Psiej Wólce bez cały rok nie było, jako ze ludziska są okrutecnie zapracowani i nie mają casu umierać.

Takby się to na pozór zdawało, ze ono tak jest, a przecie moze być i inacej. Wiadomo przecie, ze jegomości słowa są święte i co się nie stało bez cały rok, to się w same Zaduski stać moze, więc lepiej być ostroznem. Co do mnie, to sie tam ni mam bardzo cego obawiać, bo Maćka zadusić jegomość nie obiecywali. Ale i tak, choć pójdę, to stane se na boku, bo powiadają, ze strzezonego Pan Bóg strzeze.

Pójde tego roku, jak byłem i tamtego. Łońskiego roku padają do mnie gospodyni:

— Maciek, ty zeniacu, a posedbyś sie za niebosćke matsie na cmentarzu pomodlić.

Ja w dzień robotny to okrutecnie modlić się lubie i choć co prawda dopiero we Wszyćkich świętych dokumentniem sie wymodił, ale kiedy jesce drugi raz gospodyni kazali se pysk psuć, tom ta był i nie od tego i posedem. Chciałem sie modlić ućciwie, ale gdzietam, bo to ludzie dadzą! Inom se klęknął na środku smentarza i pocął sie oboma pięściami po brzuchu walić, aby Poniezus prędzej usłysał i prędzej dusycki z cyśćca do nieba puścił, kiedy przysła Łukasowa, co jej to chłop przed rokiem dopiero umarł. Ja ta nie umie obmawiać, ale co prawda, to nie grzech! Powtykała Łukasowa styry świcki w gröb Łukasa, wzięte na bórg u Mośka i zaraz zacęła się na wszyćkie strony obzirać, cy ją ludzię widzą, jak ona to chłopa załuje.

Abo gdowa Walkowa! Siadła nad grobem niebosycka Walka i chlipała a chlipała, choć ocy suche były. Myślałby kto, ze ona tak chłopa załuje, a on przecie przez nią ze świata posed, bo go gryzła, az zagryzła.

Juz lepiej podobała mi sie Ignacowa, ta co jej to w tamtem tygodniu chłopa pochowali, bo ta juz z nowem śturkacem na smentarz przysła, z którem, jak powiadają, jesce przed jadwientem mają sie pobrać. Klękneli oboje nad grobem Ignaca i dziękowali Panu Jezusowi, ze się im Ignac z tego świata usunął.

Ale to jesce nic baby zeniate, choć i te po większości nie na modlenie się przysły, ale gorsiejse były dzieuchy. Cy to Kaśka, cy Maryna, niby to klęcały na grobie tatusia, albo matusi, albo niebosycka łujka, ręcami gęby pozakrywały a przez palice patrzały to na Stacha, to na Walka, cy oni tez to widzą, jak one są niescęśliwe i cy je który wiecorem choć odrobinę pociesy.

Na smentarzu, ze to jesce jakosi nie wypada, to choć udawały, ze płacą, ale jak wysły z smentarza, to hulaj dusa!... Smiski, zarty i rózne figle, a to przecie jest nieładnie, tam inacy, a tu inacy!...

Jageśmy wracali z smentarza, to pytam ja sie wójtowy:

— Pani matko! A za kiem wyście byli na smentarzu?

— Widzis go! — odrzeką wójtowa — jaki to ciekawy?... A za kiemby, jak nie za strykiem!

— Oj toście musieli dziadkom moc pieniędzy dać! — padam.

— Jesce cego! — wójtowa zasie — Na światło dałam, na wypominki dałam, to jesce i dziadom mam dawać?

— No myśle! Światło dusycek nie zagrzeje, bo jem i tak w cyśćcu ciepło, wianków wąchać nie będą, bo przecie duse nosów nie mają, to ino z modlitwy coś im przyjść moze, jezeli ona ino jest scyra. A poniewaz z wasej modlitwy nic nikomu nie przyjdzie, bo gdzieby tam Poniezus takiej trąby słuchał, to juz lepiej dać dziadkom parę grosików, bo oni mają praktykę, to wiedzą jak i kiedy Pana Jezusa najlepiej prosić.

I powiedźcie sami, cy nie głupia baba z tej nasej wójtowej?! Zamiast mi grzecnie podziękować za dobrą radę, to ono odwróciła się do mnie facyjatą i bez ramię rzekła:

— Głupiś!

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Madagaskar VI.

W dotychczasowych opisach Madagaskaru podawaliśmy przeważnie rzeczy smutne. Nie znaczy to jednak, aby mieszkańcy tamtejsi nie umieli się weselić. Owszem lubią oni zabawy, z których za najnadbrzeżnych mogą podziwiać wspaniałości oblewającego ją oceanu. Ale nie zawsze widok to przyjemny. Czasami zdarzają się burze, które zatapiają okręty, wzbudzając wśród widzów litość i trwogę. Nasz drugi obrazek przedstawia właśnie takie rozbicie się okrętu



Taniec na Madagaskarze.

przyjemniejszą uważają taniec. A tańczą bardzo często i przy każdej sposobności. W gronie tanecznikόw osoby kolejno występują i tańczą zwykle solo, podczas gdy widzowie siedzą dokoła za ziemi i przyśpiewują tancerce, stanowiąc niejako orkiestrę. W pośrodku prócz tancerki znajduje się jeszcze jedna osoba, która daje takt, klaskając rękami; jest ona przewodniczką tańca i orkiestry zarazem. Niewinnej tej rozrywce oddają się często wieczorną porą, na otwartem polu, jak to widzimy na naszym obrazku, albo też i w chacie, jeżeli jest dość obszerna.

Jak to już poprzednio zaznaczyliśmy, Madagaskar jest olbrzymią wyspą, to też mieszkańcy okolic „Oizy“ tuż przy brzegach Madagaskaru. Oto jak opisuje ten wypadek naoczny świadek katastrofy:

Sześć francuskich okrętów wojennych zarzuciło kotwicę u samego wejścia do zatoki, gdzie morze jest spokojniejsze, a dno mniej niebezpieczne. Trochę dalej i już blisko brzegu znajdowała się „Oiza“. Nadeszła smutna noc; morze zaczęło się srożyć niesłychanie, powstał straszliwy cyklon w północnej stronie. Wicher tak okrutnie miotał okrętami, że ich kotwice utrzymać nie zdołały, pozrywały się łańcuchy, a siła szalonej fali wyrzuciła kilka statków na brzeg. Całej eskadrze grozi ogromne niebezpieczeństwo, ale najgorzej rzecz się ma z nieszczęśliwą „Oizą“. W nocy



Rozbicie okrętu „Oiza“.

mimo wszelkich usiłowań żeglarzy burza zapędziła ją w północno-zachodnią stronę zatoki. Przy pierwszym brzasku dnia spostrzegamy ją o dwieście metrów oddaloną od brzegu, ze zwiniętą flagą na znak żałoby i unoszoną przez ogromne bałwany, mogące ją lada chwila przewrócić. Jeden zewsząd rozlega się głos:

— Ratować statek! Zginie, jeżeli się mu nie pospieszy z pomocą!

Ale nie była łatwą ta pomoc, której wszyscy pragnęli. Morze tak się rozszalało, że żaden okręt bez narażenia się na pewną zgubę nie odważyłby się podnieść kotwicy. Wszyscy z trwogą oczekują tragicznego wypadku, który łatwo przewidzieć.

Wreszcie około godziny 11-tej tylna część „Oizy" uderza o skałę nadbrzeżną, a bałwany z taką siłą biją w sam środek statku, że go rozrywają na dwoje. Cała załoga ciśnie się na tył okrętu, mogący łatwiej burzy stawiać opór, skutkiem znajdującego się w nim ciężaru maszyny. Był to rzeczywiście jedyny możliwy ratunek, gdyż niebawem cała przednia część zatonęła w morzu.

Bałwany tymczasem rozbijają się nieustannie o ostatnie schronienie załogi, unosząc ze sobą deski, belki, paki i beczki, które wypadają z wnętrza okrętu i pokrywają morze. Już kilku ludzi na pokładzie poniosło ciężkie rany, a cała załoga w rozpaczliwem położeniu skwapliwie szuka możliwych środków ratunku.

Rozbitkowie, widząc, że zgromadzeni na brzegu nie mogą im przyjść z żadną pomocą, rzucają się w morze w nadziei ratunku. Jednym udaje się pochwycić za jakiś szczątek okrętowy i na nim dostać się do brzegu, gdzie stali zgromadzeni ludzie, którzy utworzyli łańcuch do chwytania rozbitków, innych nieszczęśliwych porywają bałwany; widzimy ich, jak walczą ze śmiercią, aż wkońcu zupełnie znikają nam z oczu. Kilku znajduje zaś śmierć na samym już statku, skutkiem gwałtownych na nim uderzeń. Są i tacy, którzy po długiej i daremnej walce wracają na pokład do reszty towarzyszy, aby razem z nimi zginąć. Byli i tacy, którzy dobijali już niemal do brzegu i niemal dotykali rąk wyciągniętych na ich ratunek, gdy nowy bałwan odrzucał ich od brzegu i pogrążał w odmęty morskie.

Na statku pozostało wreszcie już tylko 19 żywych ludzi, gdy czterech dzielnych krajowców rzuciło się w odmęty morskie i z linami dopłynęło szczęśliwie do rozbitego okrętu. Ale to była tylko połowa spełnionego zadania. Teraz jeden koniec liny trzeba było przymocować do okrętu, podczas gdy drugi był przymocowany na brzegu, i po tym zbyt niepewnym pomoście przeprawić się na brzeg.

Trudne to zadanie udało się jednak szczęśliwie i po niedługim czasie wszyscy dziewiętnastu rozbitkowie znaleźli się na brzegu, gdzie im nie groziło już żadne niebezpieczeństwo.

Przytoczyliśmy opis katastrofy morskiej w pobliżu wybrzeży, gdzie rozbitkowie mogą mieć jaką taką nadzieję ocalenia. Można sobie wyobrazić, jak straszną musi być katastrofa na pełnem morzu, gdzie znikąd nie można się spodziewać ratunku. Zdarzają się wypadki, że w bliskości znajdujący się drugi okręt przybywa corychlej z pomocą, lecz zazwyczaj i wtedy bez ofiar się nie obywa i wielu nieszczęśliwych ginie w odmętach morskich.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

JULJAN BACZYŃSKI.

Złoty trzewiczek.

Powieść z XII wieku.

Wiatr poranny łamiąc się po wzgórzach, widocznie w tych otworach się przerywał, zmieniając chwilami swój szum na piskliwe, lecz niegłośne w tem miejscu granie.

— Nie słyszysz? — zawołał głośno Bartos.

— Co mam słyszeć — odrzekł stanowczo Pietrek i cofnął się — wiatr szumi i tyle, a ty pleciesz, Bartos, przeżegnajże się!

— Co mi ty gadasz?! — wrzasnął ostrym głosem Bartos — biesy w tych dziurach siedzą i na takich, jak ty piszczą, a jakże?...

Spojrzeli obaj za szelestem, co się teraz u bramy rozległ. Tam sadowiła się właśnie stara baba w białej płachcie i z białym kijem w dłoni. Usiadłszy, niby pacierze odmawiać poczęła, ale twarz jej była dziwnie wyzywająca i oczy z odblyskiem stali niepewnie i ruchliwie biegały.

— Pieczarzyno, rzeknijcież mu, czy to nie biesy? — zawołał poufale Bartos. Baba pogroziła mu w oczy ręką, potem głową kiwać poczęła, a gdy Pietrek się odwrócił, zaczęła Bartosowi dawać jakieś tajemne znaki, przyczem śmiała się dziwnie, wyszczerzając rzadkie żółte zęby. Ostrożna baba: we dnie chrześcijańskiemu Bogu służyła u drzwi świątyni, w nocy pod starym dębem z pogańskimi bogami miewała konszachty. Przerwany świst wiatru rozległ się znów bardziej.

— Żeby im Pietrek zagrał na tych skrzypeczkach, toby nie piszczały, prawda? — zawołał Bartos, śmiejąc się i patrząc w babę.

— Co, ja czartom miałbym grać? — krzyknął Pietrek i przeżegnał się. Bartos śmiał się nie spuszczając oczu.

— A to ci z niego rycerzyk, raz beczy jako baranek, to znów ryczy kieby niedźwiedź.

Teraz bliżył się do niego Pietrek i utkwił w nim swój wzrok pewny.

— Bartos, Bartos upamiętaj się ty — zaczął poważnie — nie mów tak grzesznie, bo Bóg wielki a cierpliwy i sprawiedliwy!

Na te słowa obruszył się zuchwały chłopak.

— Oho, od twego gadania to mi tak jako psu na powrozie! — rzekł szorstko.

— Albo wilkowi w dole! — mruknęła pod murem baba.

— Pietrku, gadasz o Bogu a tego nie wiesz, jak potężne i wielkie były bogi pogańskie, a nie znasz starego dębu, co tam huczy, ani tej wody pod nim uzdrawiającej! A ten kościół, czyjże był, nie mocnego boga Lela-Polela? Zabrali, skrzywdzili starych bogów, o!

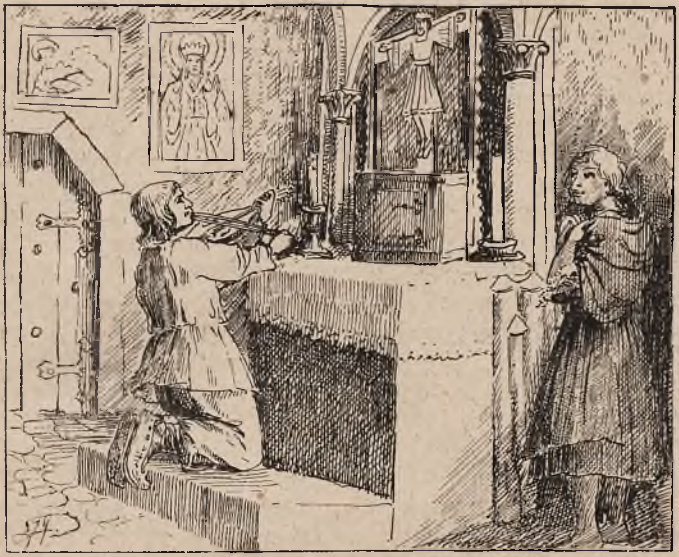
Pietrek ujął teraz Bartosa za rękę.

— Ach mój bracie — rzekł głośno — toś ty taki jeszcze poganin! A wżdy już dawno wyznajemy wiarę Pana Jezusa i przyjmujemy święte Sakramenta, żeby się uchronić od starosty piekielnego i strasznej jego mocy, a zyskać wieczne zbawienie. I tego nie widzisz, ile ten Pan Jezus miłosierny łaski swej biednym ludziom okazał? I tego nie rozumiesz, że te pogańskie bogi były wszystkie fałszywe i że to szum wiatru a nie gadanie czartów czy dawnych bogów?

— Łba ci nie urwę kiej i ty nie wierszysz! — mruknął Kordas, lecz zaraz oczy spuścił. Wykręcił się na pięcie i ręką machnął.

— A niechtam — mówił półgłosem — ja im ta i tak jako drzewiej tak i teraz nie żałuję okruszyn twarogu, ani suszonej rzepy, ani piany z piwa! A niechtam!

Wtem rozległ się miły głos dzwonka na ranne nabożeństwo i ludzie do kościoła już gromadzić się poczęli. Między zbliżającemi się ukazała się wystrojona w błyszczących skórzniach Jagna Zaliwianka. Oto idzie lekko i skromnie, wychylając się nieco naprzód i nie podnosząc oczu od ziemi. Gdy ją dostrzegła Pieczarzyna, poczęła do niej kiwać ręką i pod-



Z błędnym, wlepionym w Chrystusa wzrokiem grał coraz rzewniej

śmiechiwała się głośno, a Bartos otwarł szeroko usta, ręce w tył założył i patrzył w nią, nic więcej koło siebie nie widząc. Dziewczyna podniosła oczy i zapłoniła się po same uszy, szybko też wsunęła się do kościoła. Zagapionego Bartosa ujął teraz Pietrek za rękę i wciągnął za sobą do kościoła, od czego jakoś zwykle uparty chłopak teraz się nie bronił.

12. Cud.

Pietrek zaraz odosobnił się w kościele, upadł przed krucyfiksem na kolana i gorąco się modlił. Potem podniósł skrzypki i wkrótce kościół cały napełnił się miłymi tonami jego muzyki. Kiedy wyszła msza święta, przestał grać i obejrzał się po kościele. Widział, iż koło niego zgromadziła się garstka ludzi, pomiędzy niemi dostrzegł oblicze drogiej matki ku Chrystusowi wzniesione a z poza niej patrzącą w niego miłą Jagnę. Także i Bartos stał z opartą o mur głową jak przylepiony, łagodząc swe burzliwe usposobienie to słuchaniem cudnej muzyki, to spoglądaniem z poza murka na piękną Jagienkę. Po mszy pochwycił Pietrek znowu skrzypki, oczy wzniósł do ukrzyżowanego Chrystusa i na Jego chwałę znów wygrywać począł. I wnet tak się zapalił, tak w tej modlitwie swojej zatonął, że grał i grał, nie wiedząc o Bożym świecie; muzyka jego tak smutnie rozlegała się dokoła, że tkliwsze serca napełniały się żałością a kobietom łzy w oczach stawały. Ludzie do domu rozchodzić się poczęli, pierwszy wyleciał Bartos Kordas i tylko kilka osób przysłuchiwało się jeszcze w kościele i na polu. Nareszcie wszyscy już odeszli, nawet matka Pietrkowa Hanna, nawet Jagienka, która wyszła ostatnia, ocierając łzy z oczu, chociaż byłaby słuchała dłużej jeszcze, nawet i do wieczora, gdyby jej zostać wypadało.

Nikogo już nie było, tylko pod bramą drzemała jeszcze stara Pieczarzyna a w pustym kościele grał sam Piotruś, pozostawiony tak przez kościelnego, który do tego był przyzwyczajony. Grając ciągle, nie wiedział nic Piotruś, co się wokoło niego dzieje; z błędnym, wlepionym w Chrystusa wzrokiem grał coraz rzewniej, coraz smutniej. Wreszcie runął bezsilny na posadzkę a brzęk upadających skrzypiec rozległ się dokoła. I nagła zrobiła się cisza, tylko ptaszki, świegocąc, zaglądały przez okna do świątyni Pańskiej i gałązki drzew, co w pobliżu rosły, trącały zlekka w górne ich szyby. Pietrek patrzył ciągle w Chrystusa Pana. Nagle wśród dziwnego szelestu zerwał się z miejsca, a podnosząc obie ręce do góry, zawołał głośno:

— O Wielki Boże cud, cud! O ja niegodny tego, o Jezu miłosierny!

Patrzy przed siebie, oniemiały z podziwu w południowej godzinie nikogo w kościele niema, tylko ten Chrystus przed nim promieniejący swem świętem Obliczem... O tylko on sam to widział, jak Zbawiciel poruszył lekko swą świętą stopą, a złoty z niej trzewiczek zesunął się wprost do rąk jego.

— O ja niegodny! — wołał znów wielce wzruszony — Chrystus Pan zlitował się nademną, nad niedolą naszą, Chrystus spuścił mi ten złoty trzewiczek, aby go sprzedał i ratował siebie i matkę! Z nieśmiałością i uszanowaniem największem trzyma w rękach ten skarb święty, ten trzewiczek złoty, patrzy weń łzawym wzrokiem, to znów do Chrystusa się zwraca, pochyla się, bije się w piersi i modli się, ale słów modlitwy znaleźć nie może, tylko cały drży i trzęsie się od pobożnego wzruszenia i rozczulenia.

Nagle się zerwał, przeżegnał się i ze swym skarbem wybiegł z kościoła. Za chwilę był już w domu.

— Matko droga, o jakież szczęście! — wołał rozradowany. — Chrystus zmiłował się nad nami, Chrystus spuścił mi złoty trzewiczek, bym go użył na nasze potrzeby!

Rozpromieniło się oblicze chorej matki.

— Piotrusiu, czy to możebne, my niegodni cudu takiego! — wołała wzruszona. I z nabożnem uniesieniem obejrzała piękny złoty trzewiczek. Ale Pietrek wziął go zaraz z jej rąk i, nie bawiąc długo, wybiegł z nim z chaty, aby go sprzedać w mieście.

O zdarzeniu tem nikt nie wiedział jeszcze na Zwierzyńcu.

13. U złotnika.

Z wesołą myślą, trzymając złoty skarb pod ręką, biegł Piotr Skała wzdłuż Wisły do miasta. Szybko dopadł do ulicy, wiodącej od bramy Grodzkiej westchnął przeżegnał się przed kościołem św. Andrzeja, a potem z drżeniem serca wszedł do najbliższego sklepu złotnika. Był to stary Niemiec [1]), który właśnie rozmawiał z jakimś Czechem. Ten, w dłu-

[1]) Po spaleniu i spustoszeniu Krakowa przez Tatarów w r. 1241, Bolesław Wstydliwy chcąc zaludnić miasto, sprowadził licznych osadników niemieckich i nadał im wielkie przywileje w r. 1250. Ale tych osadników niemieckich było dość w Krakowie o wiele wcześniej, o czem świadczy potwierdzenie cudów św. Stanisława na Skałce przez samych prawie Niemców, jak Witkier, Gerard, Rychold, Kigner, Cyner, Małgorzata, Amleta, Urszula i w. i. (Św. Stanisław zabity przez Bolesława Śm. 8 maja 1079).

giej ciemnej szacie, jakby kościelny, czy zakonnik jaki, pokazywał złotnikowi srebrne naczynia kościelne, które widocznie naprawy potrzebowały. Gdy wszedł Pietrek, Niemiec popatrzył na jego nędzne ubranie, spojrzał mu w oczy, a potem na to, co przyniósł i nie ruszając się z miejsca, wyciągnął do niego rękę. Pietrek z nieśmiałością podał mu złoty trzewiczek. Tymczasem Czech przeszywał go już swym wzrokiem przenikającym.

— Czy to na sprzedaż? — zapytał łamanem słowem Niemiec.

— Tak, proszę pana złotnika! — odrzekł Pietrek i oczekiwał na dalsze pytania. Ale Czech zmierzył jeszcze raz badawczo biednego chłopca, potem mrugnął na Niemca, który też, trzymając złoty trzewiczek w ręce, wyszedł za nim do drugiej izby. Tam długo naradzali się z sobą, kiwali głowami. chodząc po izbie, a Czech spoglądał często przez drzwi na oczekującego Pietrka. Nagle stanęli obaj, mruknęli coś do siebie a Niemiec wybiegł z izby i przyskoczył żywo do chłopaka. Podniósł rękę, chwycił go mocno za kark i wrzasnął:

— A ty oszuście i świętokradzco! Z nogi Pana Jezusa śmiałeś ukraść trzewiczek złoty?! Czy myślisz, że go nie znam?

— Panie!! — jęknął Pietrek i do ziemi się pochylił, trzymany silną dłonią Niemca.

— O panie, nie uwierzycie, Pan Jezus sam zrzucił mi ten trzewiczek!... O Chryste miłosierny! — wołał zmieszany i przerażony Pietrek, chcąc się tłómaczyć, ale nadaremnie.

— Tam się sprawisz! — rzekł krótko Niemiec, nie puszczając go z ręki. Tymczasem Czech wyszedł już na ulicę i wkrótce powrócił, prowadząc za sobą strażników zamkowych. Okropne chłopy stanęły zaraz koło Pietrka i czekały na rozkaz.

— Bierzcie go, to złodziej świętości kościelnych! — zawołał Czech.

Strażnicy porwali między siebie biednego Piotrusia i odprowadzili go do sądu grodowego na zamku, gdzie zaraz okuty na ręce i nogi w ciężkie kajdany, wtrącony został do ciemnego więzienia.

I wkrótce biedny Pietrek stawiony został przed sąd starosty grodowego, który zastępował kasztelana, jako sędziego grodowego (judex castri), a który sądził według obowiązującego powszechnie prawa polskiego [1]).

[1]) Jus polonicum vel commune vel ducale.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



Liście.

Zżółkłe liście z drzew opadły
I na ziemi się pokładły,
A wiatr znowu, ten niecnota,
Porywa je i w dal miota...

Oderwane od macierzy,
Mnóstwo ich po rowach leży,
Ścielą drogi i ścieżyny,
Gdzie boso chodzą dziewczyny,

Szelest wydając żałosny,
Tęsknią do swej zeszłej wiosny;
Ale to je bardziej smuci,
Że im więcej nie powróci.

Henryk B. Głębicki.

Jak Wojtek z Podlasu odeuczył Ewkę znachorstwa.

Było to w jednej z wiosek dawnej Galicji, kiedy ciemnota jeszcze grubą powłoką otaczała umysły ludu wiejskiego, a umiejącego się podpisać ze świecą by napróżno szukał między chłopami. W tymże czasie żyła w tej wiosce kobiecina, imieniem Ewka, trudniąca się wróżeniem z wosku, zamawianiem chorób, odczynianiem uroków i czarów i t. p. gusłami.

Ludzie wiejscy czcili ją i szanowali, jak świętość, a imię jej otaczali fantastyczną sławą, rzekomo dokonanych czynów.

W sąsiedniej wiosce żył gospodarz, zwany Wojtkiem z Podlasu, bo pod lasem miał mieszkanie. Wojtkowi zachorowało raz troje bydląt. Biedny chłopina uganiał się za różnemi ziółkami, aby ulgę przynieść swemu bydełku, wszystko nic nie pomagało, bydlęta chorowały dalej. Żona jego namawiała go, aby się udał do Ewki, ale on ją wyśmiał, boć w gusła nie bardzo wierzył, ale gdy bydlętom pogarszało się z dnia na dzień, a żona napierała coraz bardziej o Ewkę, wybrał się Wojtek z ironicznym uśmiechem na ustach, udał się do owej Ewki parą zaprzągniętych koników w drabiniasty wózek.

Ewka siedziała pochylona nad jakimś starym cebrzykiem, wpatrzona w olej, pływający swą błękitnawą szlazmą po powierzchni wody, a obok niej dziewczyna może 18 letnia, z oczkami w czarownicę wpatrzona, jak w tęczę, gdy dał się słyszeć męski głos w progu:

— Niech będzie pochwalony, kumo!

— Na wieki, wieków, — odparła Ewka, podnosząc wzrok na przybyłego, a dziewczyna zarumieniona ukryła się za jej plecy.

— Cóżbyście, kumie, radzi?

— Adyć proszę was pięknie, krowy mi chorują, zbieram różne zioła, wody i maście, wszystko napróżno — nic nie pomaga, aż mi ludzie was poradzili i przyszedłem po was, abyście zechcieli pójść zaradzić złemu, a ja wam za dobrą radę dobrze zapłacę.

— Dobrze, mój kumie, żeście przyszli do mnie, póki czas, a ja wam na waszem podwórku znajdę przyczynę choroby waszych bydlątek, bo tu w tej wodzie stoi, że macie przez zazdrosną sąsiadkę padlinę zakopaną w ziemi przed oborą.

— To siadajcie, kumo, pojedziemy.

I za chwilkę turkotał wózek po kamienistej drodze, unosząc Wojtka i cudotwórczą Ewkę.

Gdy przybyli przed Wojtkową zagrodę, Ewka zajrzała do obory, okadziła bydło, wymamrotała jakieś „hokus-pokus“ i zażądała rydla i łopaty. Wojtek przyniósł żądane narzędzia i Ewka udała się na podwórze, a Wojtek, ciekawy, za nią. Gdzie się Ewka ruszy, tam ten nieznośny Wojtek za nią i śledzi najmniejsze jej poruszenie. Na Ewkę wychodzą zimne i gorące poty naprzemian, a w myśli przeklinała Wojtka i tę chwilę, co tu z nim przybyła. Ale Wojtek, widząc, że baba kopie raz tu, drugi tam, udał przez chwilę, że idzie do chaty, a on poszedł do krzaka gęstego i stamtąd ujrzał, jak Ewka wyrzuciła w wykopany dół ze swej zapaski coś, poczem owalała to gliną, zdeptała w ziemi, poczem z tryumfem niosła ku nadchodzącemu w tej chwili Wojtkowi ze słowami:

— Oto, kumie, macie dowód, dlaczego krowy wasze chorują. To jest ta zaczarowana padlina. Teraz nietylko krowy wam wyzdrowieją, ale i mleka dawać

będą więcej, a teraz bądźcie zdrowi, kumie i dajcie mi ta jakie wynagrodzenie.

— Ha, ha, ha! — roześmiał się Wojtek, aż echo się odbiło od pobliskiego lasku. — Zapłatę? za co? A to wyście przecie upuścili tę padlinę z zapaski, aby mię oszukać, przeciem na własne oczy widział to i potem wymięsiliście ją w glinie i przynosicie ją mnie, ale trafiła kosa na kamień. Zapłatę też dostaniecie zaraz, abyście nie oszukiwali poczciwych ludzi.

To mówiąc, ujął za laskę i począł nią okładać plecy Ewki sumiennie, a biedna Ewka krzyczała w niebogłosy, przezywała, klęła i szamotała się, ale z silnej ręki Wojtusia wyrwać się nie mogła.

Wreszcie po kilkunastominutowem takiem okładaniu, biedna Ewka odprzysięgła się, klęcząc przed Wojtkiem i obejmując stopy jego, że już póki jej życia znachorstwa uprawiać nie będzie.

I wróciła do swej wioski pieszo, postękując i co chwila macając bolące miejsca i z parę dni poleżała w łóżku, poczem wyleczyła się, nietylko z otrzymanych razów, ale i z nałogu guślarskiego i stała się wzorową gospodynią. *Wawrzek Miesiączek.*



Poradnik gospodarczy.

Najlepszy gatunek kur.

Gospodynie nasze chociaż chętnie biorą pieniądze za jajka i chciałyby mieć tych jajek jak najwięcej, nie troszczą się jednak o to, aby posiadały u siebie jak najlepszy gatunek kur. Bo trzeba wiedzieć, iż nie wszystkie kury są jednakowo nośne. Jedne znoszą jajka niemal codziennie i to bezmała przez cały rok, inne natomiast zaledwie co drugi dzień i to tylko przez kilka miesięcy. Zależy to wszystko od gatunku, do jakiego te kury należą.

Do gatunku... A czyż większość naszych gospodyń ma choć jakie takie pojęcie, że są rozmaite gatunki kur. Ot chowają sobie kury, jakie się nadarzy, a że chowają przeważnie kury nienośne, więc też nierzadko narzekają na nie, że im mało jaj znoszą. A tymczasem, aby kury dawały prawdziwy pożytek, należy hodować tylko takie, które w ciągu roku najwięcej jajek znoszą, a które przytem nie są zbyt wybredne w jedzeniu. A takiemi, jak stwierdzili hodowcy kur, są bezsprzecznie kury tak zwane zielononóżki.

Jakżeż one wyglądają? Oto kogut posiadać winien: głowę średniej wielkości, owalną oczy duże, ogniste, o czerwono-pomarańczowej tęczówce; dziób krótki, silny, na końcu zagięty, barwy rogu, spód jaśniejszy; grzebień pojedynczy, cienki, o 6—7 niegłębokich zębach (do 4 cm. wysokości i do 7 cm. długości), prosto stojący, gładki, błyszczący, czerwony; dzwonki i zausznice średniej wielkości, delikatnej budowy, gładkie, błyszczące, czerwone.

Szyję średniej długości, nieco w tył zagiętą, grzywę obfitą; tułów pełny, osadzony dość głęboko między nogami; grzbiet dość długi, szeroki, linję grzbietową zlekka ku tyłowi nachyloną, w okolicach krzyżowych ku górze wzniesioną; piersi pełne, dość wydatne i szerokie; brzuch pełny, obfity; zad dobrze rozwinięty.

Skrzydła duże, przylegające do tułowia; ogon lekko rozpięty, szeroki, bogato opierzony, noszony być powinien przynajmniej pod kątem nie mniejszym od prostego, w stosunku do linji grzbietowej, raczej zlekka ku tyłowi pochylony; sierpówki długie, prawidłowo zagięte, pokrywające liczne, szerokie sterówki.

Nogi mocne, o cienkiej kości, dość krótkie; uda muskularne, krótkie, nieco odstające od tułowia, stopy nieopierzone o 4-ch niedużych palcach zielonej barwy rogowej.

Kura posiadać winna: mniejszą głowę, o mniejszym zwieszającym się grzebieniu, bardzo delikatnej budowy, mniejszych i delikatniejszych zausznicach i dzwonkach, cieńszą i delikatniejszą stopę, bardziej rozwinięty zad i więcej rozpięty, szeroki ogon. Pozatem, prócz oznak, charakteryzujących odmienną płeć, kura odpowiadać winna wymaganiom, dotyczącym budowy koguta.

Opierzenie zielononóżek kuropatwianych przedstawia się jak następuje: kogut powinien mieć pierś, podbrzusze, puch na zadzie i uda czarne z zielonym metalicznym połyskiem; głowę, grzywę i siodło pomarańczowo-czerwone. Grzywa u dołu może mieć podłużne, czarne prążki, idące wzdłuż stosiny (pnia pióra), obrzeżone złocisto-pomarańczowemi obwódkami. Barki i grzbiet ciemno-szkarłatne. Duże pióra pokrywowe, skrzydeł tworzą szeroki pas czarny, zielono połyskujący, idący wpoprzek skrzydeł. Lotki czarne, obrzeżone pasem kasztanowatym, tak, że złożone skrzydła są barwy u góry czarnej, u dołu czerwono-kasztanowatej. Ogon czarny z zielonym połyskiem; u nasady ogona bywa niewielki, białawy, wiotki piuropusz. Kura powinna mieć głowę i szyję złocisto-żółtą, przytem każde pióro na szyji powinno mieć szeroką, podłużną prążkę, żółto obrzeżoną, idącą wzdłuż stosiny; pierś łososiową (różowo-żółtą), barki i skrzydła orzechowo-szare, z delikatnemi na każdym piórku czarnemi poprzecznemi prążkami; podbrzusze, puch na zadzie i uda tego samego orzechowo-szarego zabarwienia; jaśniejsze stosiny piór całego tułowia tworzą żółtawe, podłużna kreski, idące przez wszystkie pióra, ogon prawie czarny z odcieniem bronzowym.

Polskie zielononóżki odznaczają się nietylko ładnym wyglądem zewnętrznym, ale stanowią one pierwszorzędny materjał użytkowy. Zielononóżka jest wyprodukowana dla rolnika. Niezbyt wymagająca, nośna, odporna na zimno i choroby, sama wysiaduje młode, które pod okiem kwoki szybko się opierzają i wcześnie wyrastają. Młode kurki, pochodzące z marcowych lęgów, niosą jajka często już we wrześniu. Jaja niosą przeważnie kształtu owalnego, o skorupce mało połyskującej, żółtawej lub bladocielistej barwy, wagi od 50 do 65 gramów. Mięso mają dobre, a kurczęta produkowane na mięso szybko się rozwijają i dobrze opasają.

Oczywiście nowego gatunku kur żadna z naszych gospodyń wyprodukować nie potrafi, ale która z nich chce mieć dobry gatunek kur, powinna sobie sprowadzić jaja tego gatunku od hodowców, a później nie dopuszczać, aby one się przez styczność z kogutami kur nierasowych nie wyrodziły.

KRONIKA.

Nasz konkurs. Jak zeszłego roku, tak i obecnie ogłaszamy konkurs na napisanie utworu dla „Roli“ o objętości 100 do 140 wierszy druku. Może to być artykuł poważny, powiastka, legenda, bajka, humoreska, nowela i t. p. Słowem co do doboru tematu zupełnie autorów nie krępujemy, utwór musi być jednak własnego pomysłu, nigdzie dotąd niedrukowany i znikąd nieodpisany. Pisać należy bardzo czytelnie po jednej stronie papieru. Za najlepsze prace, oprócz zaszczytnego wyróżnienia przeznaczamy książki powieściowe w nagrodę. Wszystkie utwory nagrodzone wydrukujemy w 1930 roku w „Roli“. Utwory można nadsyłać od dnia dzisiejszego do 15 grudnia br. A więc Kochani Czytelnicy do pracy!

Zwołanie Sejmu i Senatu. Pan Prezydent Rzeczypospolitej zwołał Sejm i Senat na 31 października b. r. Głównym celem Sejmu ma być uchwalenie budżetu na rok 1930/1. Zdawałoby się, że nad tak ważną rzeczą, jaką jest całoroczna gospodarka naszego państwa, posłowie będą radzić poważnie i skrupulatnie badać dochody i wydatki państwowe. Nie zanosi się jednak na to i należy się spodziewać rozmaitych niespodzianek. Jak wiadomo, po ostatnich wyborach na 444 posłów za rządem oświadczyło się zaledwie około 140 posłów, reszta z rozmaitych powodów wystąpiła przeciw rządowi. A więc w pierwszym rzędzie idą przeciw rządowi wszyscy posłowie obcych narodowości, jak Rusini, Niemcy, Białorusini i Żydzi. Przeciw rządowi idą z zasady komuniści, którzy nie chcą porządku w kraju, gdyż najłatwiej im łowić ryby w mętnej wodzie. Następnie zwalczają ostro rząd socjaliści, którym odebrano zarządy kas chorych. Tosamo czynią Piastowcy, którzy nie mogą zapomnieć Marszałkowi Piłsudskiemu, że odebrał władzę Witosowi. Sekundują im Wyzwoleńcy, których niedawno Marszałek Piłsudski ostro zwymyślał. Obrażeni są na rząd narodowi demokraci za to, że przy wyborach rząd ich bardzo silnie i skutecznie zwalczał. Te wszystkie stronnictwa łączą się ze sobą i mają chęć za wszelką cenę rząd obalić. Łączą się z nimi Chadecy, Stronnictwo chłopskie i N.P.R. prawica Chcą rząd obalić, ale co dalej będzie, same o tem nie wiedzą, gdyż do obalenia rządu jest ich dość, ale nowego utworzyć nie potrafią. Gdyby się to stało, nastąpiłby zamęt, który nic dobregoby nam nie przyniósł. Ale rząd wie o tem i zapewne jest na to przygotowany. Najprawdopodobniej więc w razie uchwalenia przez sejm wotum nieufności dla rządu Sejm zostałby rozwiązany i zarządzone nowe wybory, ale już prawdopodobnie w jakiś inny sposób, aniżeli dotychczas.

Walka policji z bandytami. Policja krakowska wpadła na trop szajki bandytów, którzy przed kilku dniami poranili ciężko strzałami z rewolweru przodownika policji i przechodnia na ul. Miodowej, oraz zabili w Kobierzynie przodownika policji Karola Czopka. Jeden z bandytów, Bolesław Medwinko, został we czwartek popołudniu aresztowany w dzielnicy Kazimierz. W toku dochodzeń stwierdzono, że reszta bandytów ukrywa się w opuszczonych fortach na Błoniach. Oddział policji obsadził wobec tego cały las Wolski i Błonia. Gdy zaczęło się ściemniać, policjanci zauważyli dwóch osobników, którzy wysunęli się ostrożnie z lasu i ukryli w opuszczonej kuźni w Przegorzałach, skąd zaczęli strzelać do policjantów. Ci odpowiedzieli strzałami z karabinów. Wywiązała się gęsta strzelanina, wkrótce jednak bandyci umilkli. Gdy policjanci podeszli do kuźni, zobaczyli tam jednego bandytę martwego, drugi jednak zbiegł. Zabitym jest Juljan Zieliński, zbiegłym Jan Kaczmarek. Zieliński był mordercą śp. Czopka, Kaczmarek jego wspólnikiem.

Dziewięcioletni morderca. Szloma Dors, 9-letni chłopak, zamieszkały w Tarnowie przy ul. Lwowskiej powiesił swego brata Chiela lat 2 i pół na sznurku, który przyczepił do rygla przy oknie. Gdy po pewnym czasie powróciła do domu matka — dziecko już nie żyło. Przeciw matce, która pozostawiła dzieci bez dozoru, wygotowano zawiadomienie karne.

Pożary bez końca. W Jasionowie koło Brzozowa w niedzielę 20 października przy gwałtownym wichrze spłonęło kilka domów mieszkalnych wraz z zabudowaniami gospodarczemi. Jak nam donoszą, przyczyną pożaru miała być nieuwaga na małe dzieci. Mianowicie mała dziewczynka roznieciła ogień z ziemniaczanych badyli w pobliżu zabudowań. Wicher przeniósł ogień na budynki, ogarniając z zatrważającą szybkością coraz dalsze budynki. Najmniej może jeszcze w takich wypadkach winno dziecko, które nie zdaje sobie przecież sprawy z katastrofalnych następstw swych dziecinnych rozrywek. Więcej winni starsi, którzy nie pilnują dostatecznie dzieci, najwięcej zaś cały dotychczasowy system budowania, przy którym tak często dziesiątki a nawet setki domów idą z dymem. Powinniśmy ile możności budować domy murowane, kryte ogniotrwałym materjałem, by uniknąć tylu łez daremnych, strat olbrzymich, boleści i nędzy.

Zlikwidowanie szajki bandyckiej. Od dwóch miesięcy w powiecie Podhajce woj. tarnopolskiego grasowała szajka bandytów, która dopuszczała się szeregu napadów rabunkowych i kradzieży. Bandyci ci uzbrojeni w karabiny przebierali się w mundury policyjne, wojskowe lub kozackie. Ludność w obawie o swe życie i mienie nietylko nie zawiadamiała władz o pojawieniu się bandytów, ale niejednokrotnie ukrywała sprawców przed ścigającą ich policją. Przeprowadzone kilkakrotnie obławy policyjne nie dawały początkowo żadnych rezultatów. Dopiero w ostatnich dniach zdołano zlikwidować całą bandę w jednej ze wsi powiatu podhajeckiego, przyczem aresztowano trzech prowodyrów bandy oraz czterech ich pomocników. Podczas rewizji znaleziono przy aresztowanych obfity materjał dowodowy jak mundury policyjne, wojskowe i kozackie, karabiny, amunicję oraz część zrabowanych przedmiotów. Aresztowanych odstawiono do sądu okręgowego w Brzeżanach.

Zabójstwo na weselu. W Łowczycach obok Rudek odbywało się wesele w domu tamtejszego gospodarza Jana Pawliszyna. W czasie zabawy tanecznej wśród gości przyszło do scysji słownej, która wnet zamieniła się w bójkę. W czasie tejże St. Kowal, liczący 20 lat, mieszkaniec tej samej wsi, został trzykrotnie pchnięty nożem w pierś. Jedno pchnięcie skaleczyło serce, wobec czego Kowal na miejscu zakończył życie. Jak stwierdzono, zabójcą jest Piotr Felel, liczący 20 lat, który po swym czynie zbiegł w nieznanym kierunku. Policja zarządziła za nim poszukiwania.

Wilczy samosąd. W ogrodzie zoologicznym mieszka cztery pary pięknych wilków. Pozornie są szczęśliwe i czują się dobrze, gdyż życie upływa im w dostatku, chociaż monotonnie. Poszczególne pary żyją tam w wielkiej zgodzie, jakiejby im niejednokrotnie ludzie pozazdrościć mogli. Samice są szanowane przez samców i nie było wypadku, aby samiec pogryzł samicę, bo u wilków jest już taka zasada, że wilk ani swej małżonki, ani innych osobników żeńskich swego rodu nie atakuje nigdy. Naodwrót wilczy pan małżonek często otrzymuje bolesne cięgi od swej połowicy, co zresztą znosi dostojnie i wyrozumiale. Ale natomiast jeżeli przy spot-

kaniu między samcami powstaną walki, samice bronią swych małżonków zajadle. W tem przykładnem warszawskiem gronie wilczem zdarzył się onegdaj w nocy ciekawy wypadek. Dozorcy usłyszeli krótkie przeraźliwe wycie, a potem wielkie zamieszanie. Nie wiedzieli, coby to mogło znaczyć, ale rankiem zauważyli u jednego z samców sączącą krwią ranę na szyi, zadaną kłami. Wśród wilków panowało wielkie podniecenie, raniony zaś wilk siedział na środku majdanu i zdawał się oczekiwać jakiegoś wyroku. Małżonka jego biegała wokół ogrodzenia, zdradzając mocne zdenerwowanie. Nagle pozostałe samice osaczyły zewsząd leżącego rannego wilka i raz za razem zaczęły zatapiać swe ostre kły w jego ciało. Był bezradny i możeby legł pod ich razami, gdyby nie pomoc dozorcy. Odbitego zamknięto w oddzielnej klatce. Lecz, o dziwo, wbrew wilczym zasadom, jego małżonka ani za pierwszym razem, ani teraz nie spieszyła mu na pomoc. Owszem zdawała się być zadowolona z cięgów, jakie otrzymywał jej małżonek. Bliższe obserwacje wykazały, że miała słuszność. Bo oto, co poprzedziło ów samosąd? W opisaną noc małżonek jej opuścił legowisko i długo wałęsał się po majdanie. Tak się jakoś stało, że wracając ze spaceru, zamiast do małżeńskiego legowiska „zabłąkał się" do sąsiadki podczas nieobecności jej męża, który również opuścił na jakiś czas swe domowe pielesze. Nieszczęście chciało, że legalny małżonek sąsiadki powrócił zbyt wcześnie ze spaceru i wpił kły w szyję swego rywala. Zawył strasznie niefortunny amant i powrócił do swej legalnej połowicy. Ale tu spotkał się z zasłużoną zresztą pogardą zdradzonej małżonki. Wieść o tem wszystkiem obiegła wszystkie klatki, a rankiem oburzone wilczyce pod dłuższej naradzie dokonały surowego sądu na wiarołomnym małżonku. Czemu zresztą nie można się dziwić, bo zdarza się to i wśród ludzi.

Śmierć adwokata w sądzie. W Tczewie podczas rozprawy sądowej adwokat Łapiński w czasie wygłaszania mowy obrończej został rażony udarem serca i padł martwy na ziemię. Wśród obecnych na sali nagły zgon obrońcy wywołał wstrząsające wrażenie

Nowy pomysł złodziejski. W Wilnie zdarzył się wypadek kradzieży z włamaniem, który świadczy, że pomysłowość oszustów jest niewyczerpana. Niejaki Wincenty Skała, wypuszczony niedawno z więzienia we Lwowie, wrócił do Wilna, gdzie postanowił okraść fryzjernię Snitkina przy ul. Niemieckiej. W tym celu włożył na siebie biały fartuch pomocnika fryzjerskiego i w tym stroju rankiem dokonał włamania do fryzjerni, gdzie skradł wszystkie narzędzia pracy. Dozorca, widząc człowieka w stroju pracownika fryzjerskiego, ani na chwilę nie przypuszczał, że jest to złodziej. Skała nie miał jednak szczęścia. Jeszcze tego samego dnia policji wileńskiej udało się wytropić niepoprawnego opryszka i aresztować go ponownie.

Wybory w Czechach. W ubiegłą niedzielę odbyły się w Czechach wybory do sejmu. Do chwili, gdy te słowa piszemy, ostateczny rezultat jeszcze niewiadomy. Podamy go w następnym numerze. Do walki wyborczej stawało 19 stronnictw.

Niezwykły wypadek samobójstwa. W Bernie Czeskiem zanotowano w ostatnich dniach niezwykły naprawdę wypadek samobójstwa i usiłowanego zabójstwa. Oto trzydziestoletni kupiec nazwiskiem Bitoch w chwili, gdy spacerował za miastem ze swą narzeczoną, zapalił nagle papierosa, który wypełniony był dynamitem. Po zapaleniu nastąpiła eksplozja, która Bitocha rozerwała na liczne strzępy, narzeczoną zaś jego silnie poraniła. Jak stwierdzono, pomiędzy Bitochem a jego narzeczoną istniały już od dłuższego czasu naprężone stosunki, toteż w tak niezwykły sposób chciał Bitoch sobie i narzeczonej odebrać życie.

Katastrofa kolejowa. W ubiegły czwartek przed południem wydarzyła się straszna katastrofa kolejowa na linji Monachium-Norymberga. W odległości kilku kilometrów od Norymbergi pociąg pospieszny Hamburg-Monachjum wpadł na ekspress, kursujący między Monachjum a Berlinem. Obie lokomotywy zderzyły się w pełnym biegu z ukosa, wbijając się w siebie klinem. Zupełnie zdruzgotane są oba wozy pocztowe i część wozów pasażerskich. Czterech urzędników pocztowych poniosło śmierć na miejscu, piąty zaś zmarł wkrótce po wypadku. Pozatem 13 osób odniosło tak ciężkie obrażenia, że nadzieja utrzymania ich przy życiu jest bardzo słaba. Dwadzieścia lżej rannych osób przetransportowano pociągiem sanitarnym do Berlina. Przyczyną katastrofy było fałszywe nastawienie sygnału.

Olbrzymie ciastko. W Berlinie zakończyła się niedawno wystawa spożywcza. Najciekawszym punktem pokazu publicznego było przyrządzenie olbrzymiego ciastka. Wobec tłumów widzów rozbito w wielkim kotle 1.000 jaj i solidnie zmieszano. Dołączono do tego 30 kilogramów mąki, 30 kilogramów masła, 40 kilogramów koryntckich rodzynek, 25 kilogramów cukru, 8 kilogramów konfitur i trzy butelki wina Madera. Z tej mieszaniny upieczono „ciastko" wysokości 6 metrów. Podczas przyrządzania nie wyglądało to apetycznie, natomiast po upieczeniu „ciastko" było podobno znakomite. A możeby która z Czytelniczek „Roli" spróbowała upiec takie „ciastko"?

Pięć lat o mleku i cukrze. W miejscowości szwajcarskiej Montreux umarł Emil Braceau, liczący lat 22, Francuz, urodzony w Kanadzie i tam wychowany. Od piątego roku życia aż do dnia śmierci człowiek ten głodził się z konieczności. Gdy miał lat pięć, jak opowiadał sam, zachorował. Lekarze przepisali, by wypijał dziennie pięć szklanek mleka osłodzonych pół kg. cukru. Kuracja trwała parę tygodni. Kiedy choroba minęła, okazało się, że żołądek jego nie trawił żadnych innych pokarmów. Aby zapobiec nowej chorobie, przedłużono ową kurację mleczną. I tak z miesiąca na miesiąc, potem z roku na rok z przerwami, w których próbowano stosować inne odżywianie, zawsze z fatalnym skutkiem. Wyjechał z Kanady do Szwajcarji. Tutaj pracował potem jako zecer w drukarni. W Montrealu, jak i w Bostonie był poddawany badaniom lekarzy. Ci oświadczyli, że stoją przed zagadką, której rozwiązać nie są w stanie. Przed dwoma tygodniami Emil Braceau przeziębił się na jakiejś zabawie, dostał zapalenia płuc i to było powodem jego śmierci. W kilka chwil po jego zgonie zważono go. Ważył 76 kg. Wysoki był na pięć stóp i dwa cale.

Tajemnicze zakonnice. Niedawno temu w Hiszpanji p. Lozano jechał autem własnem z przyjacielem ze San Sebastjan do Bilbao. Po drodze zauważył młodą zakonnicę, która dawała znaki. Kazał szoferowi zatrzymać samochód i zapytał się, czego sobie życzy. Odpowiedziała, że idzie do Eibar do ciężko chorego i prosi łaskawego pana, aby ją podwiózł kawał, za co go niebo sowicie wynagrodzi. Lozano zgodził się chętnie a zakonnica zajęła wolne miejsce obok szofera. Temu sąsiadka wydała się odrazu podejrzaną. Zadziwiły go jej ręce wielkie i uwłosione, w których trzymała kuferek. Zaproponował jej, aby położyła pakunek, lecz ona odmówiła, twierdząc, że mieszczą się w nim flaszeczki z lekarstwami, które mogą się łatwo stłuc. Inteligentny szofer zauważył znów, że głos jej coś zbyt gruby jak na zakonnicę. Stopy też były wcale okazałe, większe od jego własnych. A policzki wydawały się nieogolone.

Szofer zatrzymał nagle wóz. „Co się stało?“ zawołał p. Lozano. A szofer na to: „Coś się popsuło w motorze“. „Czy przerwa długo potrwa?“ zapytała z kolei zakonnica, której się widać bardzo spieszyło do chorego. „Nie, to tylko drobnostka, ale może siostra będzie tak łaskawa wysiąść na chwilę, bo moje narzędzia znajdują się pod pani siedzeniem“. Siostra wysiadła, a szofer pomógł jej ręką prawą, a w lewej trzymał jej kuferek. Lecz w chwili, gdy chciała sięgnąć po pakunek, szofer ruszył tak szybko z miejsca, że zakonnica została na gościńcu w chmurze kurzu. Lozano mocno się oburzył i począł krzyczeć: „Czy zwarjowałeś? Co ci wpadło do głowy?“ Lecz szofer poprosił go, aby zbadał zawartość kuferka. P. Lozano otworzył go i znalazł w nim trzy nabite rewolwery. Ledwo podróżni nieco ochłonęli, gdy zobaczyli na drodze dwie nowe zakonnice, które znów dawały znaki. „Na miłość Bożą, jedź szybko!“ błagał p. Lozano szofera, lecz ten odznaczał się większą odwagą od właściciela auta, podjechał do zakonnic, stwierdził, że należą do tego samego zakonu co tamta, której się niedawno pozbył, i szybko ruszył z miejsca, wprost do komisarjatu policyjnego w Bilbao. W pół godziny potem wszystkie trzy zakonnice były aresztowane i znalazły się nie w klasztorze lecz w więzieniu, i to nie w oddziale żeńskim.

Przesilenie we Francji. W ubiegłym tygodniu rząd francuski, zostający pod przewodnictwem Brianda, podał się do dymisji. Ponieważ sejm francuski, podobnie jak polski, podzielony jest na liczne stronnictwa, przeto przesilenie potrwa zapewne czas dłuższy.

Szalony słoń. W pewnej wielkiej menażerji bawiącej w Belgji, rozegrała się niedawno wysoce denerwująca scena. Mianowicie wczas rano zauważył dozorca zwierząt, iż wielki sędziwy słoń menażerji zachowuje się jakoś nienormalnie. Naraz potężny zwierz dostał zapału szału, zaczął wściekle rzucać się po żelaznej klatce i wstrząsać balustradą, jakby chciał się wyłamać z więzienia i pobujać po świeżem powietrzu.



Wtedy nierozważny dozorca uderzył go mocno w trąbę. W jednej chwili słoń pochwycił trąbą dozorcę i rzucił go do klatki, pod swe stopy. I byłby nieszczęszczęśliwy zginął pod stopami szalającego zwierza, gdyby w krytycznym momencie nie nadbiegli inni dozorcy, którzy nieprzytomnego wyrwali z pod nóg słonia. Tymczasem rozjuszony zwierz zaczął szaleć coraz straszliwiej. Wreszcie zarząd menażerji, widząc, że niema innego wyjścia, kazał zastrzelić chore zwierzę. Wiadomo, że słonie na starość popadają często w szał nieuleczalny i stają się wówczas bardze niebezpieczne dla otoczenia.

Zamach na włoskiego następcę tronu. Do stolicy Belgji, Brukseli, przybył w ubiegłym tygodniu włoski następca tronu Humbert. W chwili, gdy książę Humbert udawał się do Grobu Nieznanego Żołnierza, jakiś osobnik strzelił do niego z rewolweru. Książę pozostał nietknięty. Sprawcę zamachu aresztowano. Jest to niejaki Fernando Derosa, student, przybyły z Paryża. O zamachu na ks. Humberta donoszą następujące szczegóły: W chwili, gdy książę wysiadał przed Mogiłą Nieznanego Żołnierza, nieznany osobnik z rewolwerem w ręku, wysunął się raptownie w stronę księcia Agent policji, jadący na motocyklu, rzucił się na napastnika i uderzył go pięścią w chwili, gdy ten dawał strzał. Kula poszła w ziemię. Napastnik został bezzwłocznie aresztowany. Jest on z pochodzenia Włochem. Tłumy, które były świadkami zajścia, głośno wyrażały swe oburzenie. Aresztowany zeznał, że strzelał w powietrze na znak protestu.

Rozruchy głodowe w Rosji. Wyżywienie ludności Rosji pogarsza się z dnia na dzień. Jak donoszą gazety sowieckie, zostało tam wydane rozporządzenie zmniejszające racje mięsa o 15 procent ze względu na coraz większy brak bydła na rzeź. Aby uchronić ludność miast rosyjskich od głodu, postanowiono sprowadzić transport mięsa wielbłądziego, którego w pustyniach nawet kruki i dzikie zwierzęta nie chcą pożerać. Nic dziwnego, że ludność, znalazłszy się wobec widma głodu, burzy się. Wśród robotników fabryk przemysłu metalowego i włókienniczego w moskiewskim okręgu przemysłowym wybuchły nawet groźne zaburzenia. Powstały one na tle żądań gospodarczych, głównie zaś z powodu wydania kartek na ogórki kiszone, buraki oraz śledzie. Wzburzenie rośnie coraz bardziej, a z niem zbliża się chwila upadku bolszewizmu. A mimo to są u nas tacy głupcy, którym komunizm przypada do gustu i którzy nawet głosowali na posłów komunistycznych.

O wznowienie procesu przeciw Chrystusowi. Że Pan Jezus niewinnie cierpiał i poniósł straszną śmierć na krzyżu, nam katolikom tego udowadniać nie potrzeba. Ale zdaje się, że i żydzi przychodzić zaczynają do tego przekonania. Dowodem tego jest fakt, iż jeden z największych prawników żydowskich, mieszkający w Denver w Ameryce, nazwiskiem Schwayder, zaproponował najwybitniejszym swoim wspó wyznawcom, aby utworzyli stowarzyszenie żydowskie celem podjęcia rewizji procesu przeciw Chrystusowi. Schwayder po długich studjach przyszedł do przekonania, że Pan Jezus został niewinnie na śmierć skazany i wskutek tego proponuje zwołanie do Jerozolimy wielkiego sądu, któryby rozpatrzył zarzuty stawiane przez żydów Panu Jezusowi i osądził, czy wyrok wydany przed wiekami przez żydów był sprawiedliwy. Gdyby się okazało, że Syna Bożego skazano niewinnie, w co Schwayderer zupełnie nie wątpi, natenczas wielki sąd uznałby błąd swych praojców i wezwał cały świat żydowski do przebłagania Boga za popełnioną zbrodnię. Oczywiście wyrok taki byłby stwierdzeniem zarazem boskości Zbawiciela i żydzi, którzyby ten wyrok przyjęli, wiarą swą zbliżyliby się przynajmniej bardzo do katolików. W skład sądu żydowskiego ma wejść 23 najwybitniejszych rabinów z całego świata, 24 największych uczonych i 240 najznakomitszych członków gminy żydowskiej. Nie wiadomo, jak się żydzi odniosą do owej propozycji i czy sąd ów przyjdzie do skutku.

Niezwykły potwór. Rybacy wyłowili z Atlantyku niezwykłą rybę, podobną w części do świni, a w części do nietoperza, z ogonem jak u wieloryba. Potwór ten ma w każdem uchu oko, a uszy mają kształt uszu świni. Paszcza potwora jest szeroka na 12 cali, ale niema w niej zębów. Rybacy przez 4 godziny walczyli z potworem, nim go ujęli. Nazwa jego jest nieznana.

RZECZY CIEKAWE.

Amnezja

Jedną z wielu powojennych chorób, trapiących ludzkość, jest amnezja, czyli choroba umysłu, której objawem jest całkowita utrata pamięci. Dotknięty tą straszną i tajemniczą chorobą człowiek zapomina o tem, kim jest, kim był, nie pamięta on swego nazwiska, ani miejsca pochodzenia, ani uprawianego dotąd zawodu.

Przed wojną władze Londynu i Paryża zapisały parę wypadków zatrzymania ludzi, którzy nie byli w stanie udzielić o sobie żadnych informacyj, utraciwszy zupełnie pamięć tego, kim są i skąd pochodzą. Po wojnie ilość tych wypadków wzmogła się niezwykle, a tajemnica otaczająca dzieje niektórych z dotkniętych amnezją, nie została do dzisiejszego dnia wyjaśnioną.

W swoim czasie gazety całego świata obiegła wiadomość o pewnym Włochu Cornera, który po wielu latach został odnaleziony w domu obłąkanych i uchodził za inną osobę. Stwierdzenie tożsamości napotkało na niezwykłe trudności i zagadka tajemniczego człowieka, o którym niewiadomo, kim jest właściwie, dręczy do dziś Włochy.

Inny również wstrząsający wypadek zaszedł w domu pewnego znanego lekarza angielskiego przed 2 laty. Zniknął wówczas z domu rodziców 18-letni syn lekarza, którego po wielu poszukiwaniach we wszystkich częściach świata udało się wreszcie odnaleźć w małem miasteczku w Szkocji (kraj w Anglji) jako noszącego zupełnie inne nazwisko. Rodzice poznali w nim swego syna, natomiast zaginiony nie poznawał ich, nie pamiętał, skąd pochodzi, ani kolegów szkolnych. Z pamięci jego ulotniły się wszystkie wspomnienia, dotyczące przeszłości i nic nie zdołało wskrzesić ich nanowo w umyśle, jakgdyby zupełnie innego, obcego człowieka. Rodzice przewieźli go do domu rodzicielskiego, usiłując przypomnieć mu o minionem życiu. Wszystkie usiłowania były daremne. Syn czuł się w własnym domu jak obcy i nie zdołał odzyskać pamięci o wymazanem z wspomnień własnem życiu.

Zazwyczaj podobna utrata pamięci zjawiała się bezpośrednio po jakiemś gwałtownem przeżyciu, po przerażeniu, lub okaleczeniu mózgu.

Ale w tych dniach zaszedł taki wypadek u pewnej Angielki Brice, która nie całkowicie traciła pamięć o swem dotychczasowem życiu. Znaleziono ją pewnego razu w odległości 100 kilometrów od miejsca zamieszkiwania. Brice zdawała sobie sprawę z tego, że dokonała się w niej jakaś wielka zmiana, nic jednak nie mogła powiedzieć o tem, co ją przywiodło do tego stanu, zapomniała zupełnie o swem nazwisku, pochodzeniu i rodzinie i dopiero po paru latach przyzwyczajono ją nanowo do tego, kim jest, że posiada męża i dzieci. Z wielkim trudem przyswajała sobie naukę o własnem życiu, wymazanem z jej pamięci.

Jako następstwo okaleczeń głowy, doznanych na wojnie przez żołnierzy, zjawiają się bardzo często objawy amnezji.

Lekarze, którzy leczyli uczestników wojny, twierdzą, iż dopiero po uływie paru lat mogą u poszkodowanych powstać objawy amnezji i w przeciągu wielu przyszłych lat mnożyć się będą wypadki znajdywania ludzi, którzy zapomnieli, kim są i kim byli.

Przyczyny śmierci ludzkiej.

W czasopiśmie lekarskiem „Kosmos“ ukazała się ciekawa statystyka, dotycząca przyczyn śmierci ludzkiej na całym świecie. I tak stwierdzono, iż w ciągu jednego roku umiera przeciętnie 10 tysięcy ludzi, z czego około 10 procent wskutek osłabienia starczego, około 21 procent wskutek choroby raka, 18 procent wskutek zapalenia płuc, 17 procent wskutek chorób żołądka, 13 procent wskutek zapalenia mózgu, oraz 5 procent wskutek influenzy. Zapalenie ślepej kiszki powoduje zaledwie 1 i pół procent śmierci wśród chorych.

Gwiazda tysiąc razy większa od słońca

Gwiazdy są to ciała o masach zbliżonych do masy naszego słońca. Ze zbadanych dotąd największe zaledwie ośmiokrotnie przewyższają naszą gwiazdę dzienną. W roku 1922 astronom amerykański Plasbet odkrył jednak w gwiazdobiorze „jednorożca“ pewną gwiazdę podwójną, której ciała składowe należy zaliczyć do prawdziwych olbrzymów niebieskich, gdyż w porównaniu do naszego słońca zawierają w sobie odpowiednio 73 i 87 razy więcej, niż słońce materji.

Obecnie w jednem z najlepiej uposażonych obserwatorjów amerykańskich, jakiem jest obserwatorjum Yerkes'a, blisko Chicago, odkryto pewną olbrzymią gwiazdę, wobec której nasze słońce, jakkolwiek w rzeczywistości bardzo duże, jest prawdziwym karłem. Pewna bowiem gwiazda w gwiazdozbiorze „Psa wielkiego“, oznaczona przez astronomów liczbą 27, widoczna gołem okiem, posiada — według badań w tem obserwatorjum przeprowadzonych — masę o tysiąc razy większą od słońca.

Jak ściślejsze pomiary wykazują, składa się ona w rzeczywistości z czterech słońc-olbrzymów, obiegających się nawzajem. Dziwny ten system gwiazdowy posiada w istocie blask 200.000 razy silniejszy od blasku naszego słońca i tylko na skutek olbrzymiej od nas odległości, wynoszącej 11 tysięcy lat światła, przedstawia się dla nas w postaci stosunkowo słabej gwiazdy, widocznej jeszcze okiem nieuzbrojonem.

Jak dotąd gwiazdę tę należy uważać za największą gwiazdę niebios.

Zabobonność Paryża.

Pewien b. funkcjonarjusz prefektury paryskiej, opierając się na urzędowych danych, obliczył, że Paryż wydaje dziennie 200.000 franków na astrologję, wróżby, magnetyzm, proroctwa różnego rodzaju, kartomanję, chiromanję, okkultyzm i t. p.

W samym Paryżu istnieje około 34 tys. 600 gabinetów porad tego rodzaju. A roczny dochód przedsiębiorców na tem polu wynosi nie mniej, niż 73,000.000 franków.

Jak widać z tego, więcej kosztują Paryż te wszystkie zabobony, niż wydatki na prawdziwy kult religijny w kościołach. Kto straci rozsądek, płaci conajmniej dwa razy tyle.

Żydzi w Stanach Zjednoczonych.

Zajścia w Palestynie wywołały najgłośniejsze protesty za oceanem, a zwłaszcza w Nowym Jorku.

I nic dziwnego, olbrzymie bowiem miasto nad Hudsonem liczy wśród swych mieszkańców więcej żydów, niż jakiekolwiek inne miasto na kuli ziemskiej, gdyż 1,750.000. A więc co czwarty, mniej więcej, mieszkaniec Nowego Jorku jest żydem.

W Stanach Zjednoczonych mieszka ogółem 4,228.000 żydów. Z tej liczby przypada, poza Nowym

Jorkiem, 350.000 na Chicago, 270.000 na Filadelfję, 90.000 na Boston, 85.000 na Cleveland, 75.000 na Detroit, 68.000 na Baltimore, po 65.000 na Newark, w stanie New Jersey, będącem właściwie przedmieściem Nowego Jorku, i na Los Angelos, 53.000 na Pittsburg i 50.000 na St. Louis, nieliczące miast mniejszych.

NOWE WYDAWNICTWA.

Hanka Kłosińska: „Drogą Kobiecych Serc" nowele 1930. — Nakładem Ludowego Związku literacko-artystycznego w Krakowie. Skład główny: Dom Książki Polskiej — Warszawa.

Na tęczowych strunach słonecznej harfy płyną subtelne tony młodej autorki, ponad drogi kobiecych serc — płyną w purpurze wschodzącego słońca, lub dzwonią pieśnią skowrończą i tą bezgraniczną miłością tkliwego serca kobiety. P. Kłosińska wyczarowuje girlandą cudnych słów ten wielki pean na cześć serca kobiecego, pełnego żywej miłości i poświęcenia.

Z prawdziwą radością witamy tę tak sympatyczną książkę p. Kłosińskiej, życząc Jej w dalszej pracy serdeczne „Szczęść Boże!" *Robert Rydz.*

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **Władysław Cebula** w Z.: Jakie powieści będziemy drukowali w 1930 r., obecnie jeszcze oznaczyć nie możemy; mamy bowiem przygotowanych kilka, ale w przeciągu dwóch miesięcy może nam nadesłać ktoś jeszcze coś lepszego, więc wszelkie projekty mogą się zmienić. Z listu Pańskiego wnosimy, że jest Pan zwolennikiem powieści historycznych, a nie lubi humorystycznych. Jakżeż bowiem mógł się nie podobać taki „Abraham Pinkt i Mateusz Sikora"? Jest to przecież arcydzieło w swoim rodzaju i niema w literaturze drugiego takiego utworu, któryby w tak satyryczny sposób malował przebiegłość żydowską i oryginalną filozofję chłopską. Tak samo „Ucieczka Archanioła" jest to przemiły obrazek z życia ludu wiejskiego współczesnego autora, a Pan zepchnął go na szary koniec, podczas gdy naszem zdaniem stoi on na jednem z pierwszych miejsc wśród naszych powieści. Polityce nie poświęcamy zbyt dużo miejsca z rozmysłem, gdyż budzi ona w nas obrzydzenie. Bo cóż się dzieje? Posłowie zamiast pracować dla dobra kraju i w pracy tej wspierać rząd, to oni podstawiają mu nogę na każdym kroku, burzą wieś i prowadzą nie twórczą, ale niszczycielską robotę. Stronnictwa żrą się pomiędzy sobą, a gazety tych stronnictw przepełnione są jadem nienawiści na swych przeciwników politycznych. Taka polityka prowadzi kraj do zguby. W sprawach politycznych ograniczamy się więc do notowania najważniejszych rzeczy, a unikamy wszelkich polemik, aby nie siać jeszcze bardziej niezgody, której i tak jest zawiele — **Jan Pelczar** w W. S.: „Jesienny wieczór" zamieścimy. — **Karol Słowik** w Z.: Przepisanie cudzego utworu i podpisanie pod nim swojego nazwiska jest zwykłą kradzieżą. Jeżeli ktoś podpisuje jakąś rzecz swojem nazwiskiem, to musi ona być własnym utworem, nigdzie nie zasłyszanym, ale w własnej głowie obmyślanym. — **Walenty Pasierb** w Cz.: Za ładny artykulik dziękujemy; damy go wkrótce. — **Maryla „Widz"** w O.: Zanadto dobitne niektóre wyrażenia, więc obawiamy się. Łączymy ukłony. — **Władysław Kuchta** w Z.: W nadesłanych nam wierszykach znać talent, ale brak jeszcze wyrobienia. Zaczyna Pan zupełnie dobrze, w końcu jednak na jakiejś zwrotce utyka i wiersz zupełnie popsuty. Możnaby niejedno poprawić, ale na to nie mamy czasu. Brakujące numera wysłaliśmy. — **Piotr Wenc** w Ś.: Otrzymaliśmy, dziękujemy. — **Wanda** z B.c: A jakże Maciek ma przysłać bluzkę do naprawy, kiedy nie pisała Pani adresu? Wobec tego on czeka na przyjazd Pani i dotąd żadnej innej nic sobie połatać nie da. — **Kazimierz Kacynel** w I.: Intencja w wierszu bardzo ładna, do drukowania jednak za słaby. Obrazek umieszczony na okładce jest symboliczny i nie może Pan nazywać go starodawnym, boć przecie i obecnie po wsiach ludzie wołkami orzą i orać będą. Obrazek jest niewyraźny, bo jest zużyty przez większy nakład „Roli". Odświeżymy go na święta Bożego Narodzenia. Za życzliwość bardzo dziękujemy i prosimy nadal o pamięć w celu pozyskania „Roli" prenumeratorów.

Zagadki do nagrody.

1. Logogryf.

(Ułożył H. Biłka-Głębicki z S).

■	☆	☆	☆	☆	■	Miasto w Poznańsk.
■	☆	☆	☆	■	☆	Miłośnik.
■	☆	☆	■	☆	☆	Skaleczyć, inaczej
■	☆	■	☆	☆	☆	Pieniądz.
■	☆	☆	■	☆	☆	Dzieło Homera.
■	☆	☆	☆	■	☆	Utwory poetyckie.
■	☆	☆	☆	☆	■	Są w adwencie.
■	☆	■	■	■	☆	Magnat, wspak.
■	☆	☆	☆	☆	■	Kraj w Am. Połud.
■	☆	☆	☆	■	■	Duchy, inaczej.
■	☆	☆	■	☆	☆	Posiał, inaczej, wspak.
■	☆	■	☆	☆	☆	Sypialnia.
■	■	☆	☆	☆	☆	Miasto w Australji.
■	☆	☆	☆	☆	☆	Mieszkaniec Krymu.
■	☆	☆	☆	☆	☆	Imię męskie.

Litery początkowe, czytane z góry na dół dadzą imię i nazwisko bohatera polskiego. Reszta kwadracików, czytane z góry na dół — w tem trzy poziome, czytane od lewej ku prawej stronie — dadzą jego tytuł.

2. Szarady.

(Ułożył Stanisław Kamyk z R.).

I.

Drzewo i więzienie zamieść w jednem słowie
A całość ci miasto niezawodnie powie.
Nie jest ono polskie, lecz z Polską w przy-
[mierzu,
Zgadnij więc Walenty, Janie, Kazimierzu.

II.

Połóż pożegnanie przy ziarnie, Mospanie,
A otrzymasz miasto, jako rozwiązanie
Nie polskie to miasto, lecz z Polską w so-
[juszu
Jużeś zgadł zapewne, panie Tadeuszu?

3. Bilet wizytowy.

(Ułożył Jan Smaza z Z.).

> Starosta
> Alek. Rinardir,
> Boston, A.

Z powyższych liter ułożyć godność znanej osoby.

4. Urywek z listu.

(Ułożył Szymon Tadanier).

RELKO!
TWOJA KASIA CHCE POJECHAĆ NA WIEŚ. PRZYSYŁAJ NA TO OSIEM ZŁP
HR. LEON MIKIJFILL
MM. KRINKKCŃ.

Litery trzeba wstawiać tak, aby otrzymać następujące wyrazy:

1. Szlachcic z roku 1660. 2. Historyk polski. 3. Poeta „serca" z 18 wieku. 4 Poeta polski. 5. Pierwszy zaczął pisać po polsku. 6. Utwór Prusa.

5. Łamigłówki.

(Ułożył Franciszek Macioł z S. B.).

Przez „m" są gdzie domy wznoszą.
Przez „a" w kartach do gry mamy.
Przez „k" to ptaki co „niosą".
Przez „p" w fabrykach poznamy.

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki do rozlosowania.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 9 b. m.

Znaczenie zagadek z Nru 42 „Roli": 1. Logogryf: Antoni St. Bassara — Branki tatarskie. 2. Zadanie „Sen": Młodzieniec miał 22 zł. Dziadowi dał 48 zł. 3. Zagadki: I. Amor-Roma. II. Ulewa. III. Zapora. 4. Zagadki geograficzne: I. Lech. II. Fez. III. Panama. IV. Kura. 5. Zagadki humorystyczne: I. Kulisy. II. Długość. III. Naftalina. IV. Ogórki. V. Pokora.

Dobre rozwiązania w oznaczonym czasie nadesłali pp.: Stefan Jaworski z P., Jan Stefanik z L., Józef Kapuściński z L. (wierszem), Zygmunt Orlita z P.

Nagrody wylosowali pp.: Zygmunt Orlita z P. i Jan Stefanik z L.

Wydawca: Feliks Kowalczyk. Odpowiedzialny Redaktor: Antoni St. Bassara.
W drukarni „Czasu" w Krakowie pod zarządem Leopolda Wójcika.

— Słuchajcie, słuchajcie, — ja wam powiem szaradę.

— Pierwsze to nie dobre jest, a drugie to dla mnie każdy z was osobno, a wszystko to jest bardzo dobre, ale jak tego jest dużo.

— Ny? co to ma być?

— Wy nie wiecie? To ja wam powiem, — to jest złoty.

Trafne.

Nauczyciel: — „Na odległość tysiąca mil wyjeżdżają naprzeciwko siebie dwaj automobiliści, robiąc po 70 mil na godzinę... gdzie mogą się spotkać“?

Uczeń: — „W szpitalu, panie profesorze!“.

Smutny los.

— Jak się miewasz, stary przyjacielu? Czy ożeniłeś się z tą dziewczyną, z którą byłeś wówczas zaręczony, czy też zawsze jeszcze sam przyrządzasz sobie śniadanie i przyszywasz guziki?

— Niestety, i jedno i drugie!

Ceny bydła i nierogacizny na krakowskiej targowicy:
w dniu 25 październ. b. r.
Płacono za jeden kilogram żywej wagi:

Buhaje	od 1·20 do 1·65 zł.	Jałownik	od 1·00 do 1·67 zł.
Woły	od 1·10 do 1·70 zł.	Cielęta	od 1·78 do 3·00 zł.
Krowy	od 0·94 do 1·60 zł.	Kozy i barany	0·00 do 0·00 zł.
Nierogaciznę	2·45 do 2·79 zł.	Nierogaciznę bitej wagi	od 3·00 do 3.55

Giełda płodów rolniczych
z dnia 25 październ. b. r.

Pszenica	38·50—39·00	Słoma długa	8·00—9·00
Żyto	23·50—24·00	Ziemniaki stoł.	5·50—6·50
Owies	22·00—23·00	Koniczyna nasienn. czer.	00·00—00·00
Jęczmień	23·00—25·00		
Fasola biała	100·00—115·00	Mąka żytnia	38·50—39·00
Groch zwyk.	48·00—50·00	Mąka pszen.	69·00—70·00
Siano słodk.	10·00—11·00	Otręby pszen.	15·00—16·00
Łubin żółty	28·00—29·00	Otręby żytnie	15·00—16·00
Koniczpastew.	13·00—15·00	Mąka czerw.	19·00—20·00

Ceny rozumieją się za towar średniej handl. jakości za 100 kg.

Przy zmianach adresów należy podać także adres dawny, abyśmy go mogli wykreślić a przytem nowy adres wpisać.

Za zmianę adresu należy się 40 groszy.